Cena 10 groszy

Redakcja Tel. [illegible], [illegible] Administracja Tel. [illegible], ul. Świrk (dawniej Karola) Nr. 2.
Redaktor i jego zastępca przyjmuje od godziny 1 do 2 po południu.

WARUNKI PRENUMERATY.
PRENUMERATA miejscowa z odbieraniem numerów w administracji „Echa" 2 zł. 10 gr. Odnoszenie do domów 30 gr. Od dnia 1 stycznia 1933 r. prenumerata zamiejscowa z przesyłką pocztową wynosi 2 zł. 50 gr. mies. lub 7 zł. kwart. (przy zapłacie zgóry)
Prenumerata zagraniczna 4 zł. 50 gr.
Artykuły nadesłane bez oznaczenia honorarjum uważane są za bezpłatne. Rękopisów zarówno użytych jak i odrzuconych redakcja nie zwraca.

Echo

Rok X. Nr. 142. Łódź, niedziela 27 maja 1934 r.

CENY OGŁOSZEŃ.
Przed tekstem t. j. 1-sza strona 40 gr. za w. m-m i tam. str. 5 łam. w tekście 40 gr., nekrologi 25 gr., zwycz. 15 gr. strona 10 łamów, drobne 12 gr. za wyraz, dla poszukujących pracy 10 gr., najmniejsze ogłoszenie 1.20 gr. dla bezrobot. 1 zł. Ogłoszenia dwukolorowe o 50 proc. droższe; ogłoszenia zagraniczne i trójkolorowe o 100 proc. droższe. Ogłoszenia adwokatów ryczałtem 25 zł.—
Ceny ogłoszeń niedzielnych są o 25 procent droższe.
Za termin druku i treść ogłoszeń administracja nie odpowiada. P. K. O. Nr. 68008.

Niefortunny obrońca Gorgonowej
skazany na 2 tygodnie aresztu.

LWÓW, 27 maja.
W czasie procesu Gorgonowej jednym z odciążających świadków był technik Matula, sąsiad Zarembów w Brzuchowicach. Dom jego przylegał do willi Zarembów, w której została zamordowana śp. Lusia.

Matula w czasie toczącego się śledztwa zgłosił się na świadka i podał, że widział obok willi Zarembów na śniegu krwawe plamy.

Policja ustaliła, że plamy te pochodzą z rdzy. Prasa lwowska dowiedziawszy się o tych zeznaniach Matuli, potraktowała je humorystycznie i p. Matula czuł się tem dotknięty. Doszedł do przekonania, że informacje te prasie podał zastępca komendanta powiatowego kom. Bronisław Respond, który wówczas prowadził dochodzenie w tej sprawie. Kiedy do tego jeszcze p. Respond w czasie przesłuchania go miał nazwać technika „Szerlokiem Holmesem", Matula zapłonął gniewem i począł wypisywać na kom. Responda najrozmaitsze doniesienia, które kierował do Powiatowej Komendy PP., a nawet do Komendy Głównej na ręce płk. Maleszewskiego. W doniesieniach tych Matula obraził kilkakrotnie komisarza, używając słów ubliżających jego osobistej godności. Niezależnie od tego w czasie przesłuchania Matula kilka razy obelżywie wyraził się o kom. Respondzie.

P. Respond wobec tego wniósł przeciwko Matuli doniesienie i wczoraj odbyła się przeciwko niemu rozprawa przed sędzią Bautrem. Sędzia skazał Matulę na 2 tygodnie aresztu z zawieszeniem na dwa lata. Ponieważ sąd karny zamiejski również rozpatruje jedną ze skarg kom. Responda przeciwko Matuli sędzia po wydaniu wyroku zastrzegł sobie, że w razie skazania Matuli w tamtejszym sądzie, sąd wymierzy mu następnie karę łączną.

Marsz wojsk emira Fajsala
na stolicę Yemenu:

KAIR, 27,5 Z Dzeddy donoszą, że emir Faisal wydał swym wojskom rozkaz maszerowania na stolicę Yemenu Sanaa. Pozycje Yemenitów w górach zostały już żzaatakowane.

Ani likwidacji, ani zmiany granic województw
w najbliższej przyszłości nie będzie.

WARSZAWA, 27,5 W związku z pogłoskami o likwidacji i zmianie granic niektórych województw urzędowo donoszą, że na takie zmiany w najbliższej przyszłości nie zanosi się.

W szczególności nie będzie zmiany granic województwa warszawskiego. Jeżeli chodzi o województwo łódzkie to może ono być jedynie powiększone nie zaś zmniejszone.

Pierwsza partja bezrobotnych wyjechała
na roboty do Francji.

KATOWICE, 27,5 (od. wł. kor.) Z centrali emigracyjnej w Mysłowicach wyjechała pierwsza partja robotników na roboty do Francji.

Jest to pierwszy transport emigracyjny do Francji w tym roku.

Liczba zakwalifikowanych bezrobotnych nie pokrywa jednak liczby zwolnionych ostatnio w francuskich okręgach górniczych robotników polskich.

Związek Cukrowników Polskich nabył akcje
cukrowni poznańskich.

WARSZAWA, 27,5 Związek Cukrowników Polskich przejął większy pakiet akcyj cukrowni poznańskich znajdujących się w rękach holenderskich. Cukrowniom tym groziło przejście z rąk holenderskich w ręce innych kapitalistów zagranicznych.

Aby uniemożliwić to przejście w obce ręce przemysł cukrowniczy odkupił akcje cukrowni Janikowo, Pakość, Tuczne, Opalenica, Środa, Wierzchosławice i Września.

Skok z łódki do wody.
Rendez-vous na stawie.

LWÓW, 27 maja Wieczorem 21 letnia krawcowa Zofja Gerczek, zam. ul. Listopada 45, miała umówione spotkanie ze swym narzeczonym. Tam narzeczeni wzięli łódkę. W pewnym momencie dziewczyna skoczyła do wody i znikła pod jej powierzchnią.

Przerażony tym niespodziewanym czynem narzeczony desperatki zaalarmował przechodniów którzy wezwali straż pożarną i pogotowie ratunkowe. Po dłuższej akcji udało się desperatkę wydobyć z wody ale wszelkie próby przywrócenia jej do życia, okazały się daremne

Zwłoki tragicznie zmarłej dziewczyny odstawiono do Instytutu medycyny sądowej.

Demonstracja studentów we Lwowie.
Zniszczona gablotka wzajemnej pomocy żydów.

Lwów, 27. 5. — Przed kilku dniami komisja wyborcza Bratniej Pomocy studentów Wyższej Szkoły Handlu Zagranicznego unieważniła listę kandydatów do zarządu tegoż stowarzyszenia wystawioną pod firmą narodowców. Grupa akademików w liczbie około 50 osób niezadowolonych z tej decyzji w godzinach porannych wtargnęła na korytarz WSHZ., gdzie demonstranci wznosząc okrzyki: niech żyje lista narodowa, zniszczyli gablotkę Wzajemnej Pomocy studentów żydów tejże uczelni. Następnie studenci udali się gromadnie pod dom akademicki gdzie policja rozproszyła demonstrantów.

Krwawe zajście w Nadarzynie.
Bestjalskie pobicie strażaków
podczas pożaru.

WARSZAWA, 27,5 W miejscowości podstołecznej Nadarzyn wybuchł wczoraj groźny pożar. Silny wiatr przerzucił ogień na sąsiednie budynki. Na miejsce zjechało szereg straży ochotniczych, ludność jednakże stanęła w postawie zaczepnej nie dopuszczając strażaków do gaszenia.

Strażak Wiktor Zaleski został w bestjalski sposób pobity. Ponadto pokaleczono wielu innych strażaków.

Na pomoc strażakom przybyła policja, która dokonała aresztowań najbardziej agresywnych prowodyrów. Strażaka Zaleskiego, który doznał wstrząśnienia mózgu, wypłynięcia lewego oka i silnego krwotoku przewieziono w stanie beznadziejnym do Warszawy. Innych strażaków opatrzono na miejscu.

Ulewa podmyła miasto.
Niezwykła katastrofa w Persji.

TEHERAN, 27,5 Bezustanne ulewy spowodowały zawalenie się większej części miasta Nemin. Ponieważ przewidywano tego rodzaju wypadek, żadnych ofiar w ludziach nie było.

Bezdomni zostali umieszczeni w mieście, który jako wyżej położony nie uległ zniszczeniu.

Śnieg w Niemczech.
Zniżka temperatury.

Berlin, 27, 5. — W całych Niemczech nastąpiła znaczna zniżka temperatury, dochodząca miejscami poniżej zera.

W Górach Olbrzymich ubiegłej nocy spadł obfity śnieg. Tereny ponad 800 mtr. pokryte są grubą warstwą śniegu.

Ukarani dyrektorzy fabryki motorów
za niewypłacanie pracownikom zarobków.

Warszawa, 27. 5. — Odbyła się w starostwie Praga rozprawa karno-administracyjna przeciwko członkom zarządu fabryki motorów „Perkun". W wyniku rozprawy zostali ukarani: Połworowski Gustaw — prezes zarządu, na jeden miesiąc bezwzględnego aresztu, Oszrowski Stanisław — dyrektor finansowy — na jeden miesiąc bezwzględnego aresztu, Pfeifer Mieczysław — członek zarządu na 2 tygodnie bezwzględnego aresztu, Górski Zdzisław — grzywną 2000 zł.

Powodem rozprawy było niewypłacanie od dłuższego czasu tak pracownikom fizycznym, ak i umysłowym zarobków, w wyniku czego wybuchł strajk. Zaległości pracowników fizycznych wynosiły w chwili wybuchu strajku około 80.000 zł.

Ministerstwo Opieki Społecznej oraz komisarz rządu na m. st. Warszawę chcąc zapobiec temu nienormalnemu stanowi rzeczy oraz przyjść z pomocą robotnikom odbyli szereg konferencyj mających na celu skłonienie właścicieli fabryk do uregulowania zaległości. Jednocześnie wspomniane władze dołożyły wszelkich starań, ażeby po uruchomieniu fabryki, zapewnić „Perkunowi" szereg zamówień, mogących na dłuższy okres czasu zatrudnić robotników w tej samej co dotychczas liczbie.

Zarząd firmy „Perkun" w postawionych mu terminach nie uregulował należności swoim pracownikom. W tym stanie rzeczy okręgowy insnektor pracy złożył skargę w starostwie Praga.

Dwaj sprawcy zbrojnych napadów
wpadli w ręce policji.

ŁÓDŹ 27 maja. W związku z dokonanemi ostatnio w poszczególnych powiatach województwa łódzkiego napadami rabunkowemi policja przeprowadziła energiczne dochodzenie, które w dniu wczorajszym przyczyniło się do przychwycenia dwóch niebezpiecznych bandytów. Są to Stanisław Wiśniewski i Andrzej Szmulak obaj niewiadomego miejsca zamieszkania. U obu bandytów, którzy ujęci zostali w jednej ze wsi podmiejskich, znaleziono rewolwery, spore zapasy kul, oraz rozmaite rzeczy i znaczną kwotę pieniężną, pochodzącą najprawdopodobniej z dokonanych przez Wiśniewskiego i Szmulaka wypraw.

Obaj zatrzymani osobnicy mają za sobą bogatą przeszłość kryminalną, zwłaszcza Szmulak, który był już kilkakrotnie karany więzieniem. Szmulak jest również podejrzany o dokonanie zbrojnego napadu przed kilku tygodn. na zagrodę Antoniego Ruszcza we wsi Porczyny, gm. Wierzchy, pow. sieradzkiego.

Stanisław Wiśniewski i Andrzej Szmulek osadzeni zostali w więzieniu do dyspozycji władz sądowych.

Złodziej wyskoczył z I-go piętra.
Karetka pogotowia na dziedzińcu sądowym.

Pabjanice 27 maja. Niejaki Wiśniewski Marjan zam. przy ul. Łaskiej, zawodowy złodziej kilkakrotnie karany stający wczoraj przed sądem w dwóch sprawach karnych z art. 257 został sprowadzony z więzienia łódzkiego do sądu grodzkiego w Pabjanicach. Po przybyciu na salę rozpraw Wiśniewski zażądał wyjścia do ustępu. W drodze powrotnej wyskoczył oknem z I piętra, naruszając sobie kręgosłup. Na miejsce zjechał lekarz i policja. W stanie groźnym odwieziono go do szpitala.

Sprawcy ohydnej zbrodni w Krakowie.


STANISŁAW BOBRZECKI


JAN DONIEC


WŁADYSŁAW BOBRZECKI

Niebezpieczna maszyna

ŁÓDŹ, 27 maja. Około godziny 9 i pół rano w fabryce Lorentza i Hauka, przy ul. Sienkiewicza 113, wybuchł pożar w oddziale szarparni. Wskutek zatarcia łożyska zapaliła się jedna z maszyn t. zw. „zgrzeblarka". II i III oddziały straży ogniowej pożar zlokalizowały w zarodku.

Straty nieznaczne.

Straż kolejowa zastrzeliła chłopca.

Napad na pociąg z węglem.

KATOWICE 27.5 (od wł. kor.) Na stacji Rojca w pobliżu Tarnowskich Gór na pociąg załadowany węglem wdarło się 10 bezrobotnych, którzy mimo silnego konwoju poczęli wyrzucać węgiel z wagonów. Straż poczęła ostrzeliwać węglokradów. Poskutkowało to tylko częściowo. Agresywniejsi jednak w dalszym ciągu zrzucali węgiel. Wobec tego pociąg zatrzymano i dopiero wówczas napastnicy zbiegli. Na miejscu został zabity 11 letni Edward Chorzela.

Jeszcze o Ottonie Jungu„.

Jego wspólnicy staną niebawem przed sądem.

Łódź, 27 maja. — Podana przez nas we wczorajszem „Echu" wiadomość o przebywaniu byłego woźnego Banku Handlowego w Łodzi, Junga — w Marokku — wywołała w mieście dużą sensację.

W związku z tem zatelefonowano do redakcji z miasta i oświadczono, że enuncjacje te są zupełnie ścisłe, gdyż jeden z naszych czytelników, bawiąc przed pół rokiem w Marokku spotkał się z Jungiem i rozmawiał z nim, lecz nie przyszło mu na myśl, że jest on owym współrabusiem który ograbił Bank Handlowy w Łodzi. Teraz, gdy przypomina sobie zachowanie się Junga, stał się dla niego jasny szereg faktów, a między innemi niepokój, jaki go ogarniał, gdy mówiono o władzach bezpieczeństwa.

Skądinąd dowiadujemy się o losie pozostałych bandytów, którzy byli głównymi sprawcami włamania do Banku Handlowego w Łodzi.

Jak wiadomo włamania dokonało 3-ch sprawców. Jeden z nich uciekł do Marokka, dwaj pozostali zaś przekroczyli niemiecką granicę i ukrywali się na terytorjum Rzeszy Niemieckiej. Ponieważ obaj byli znanymi międzynarodowymi kasiarzami, rychło, w czasie jakiejś obławy aresztowano ich, przyczem okazało się że byli poszukiwani przez policję niemiecką za udział w rabunku i rozbiciu kasy w Berlinie.

Obaj stanęli niebawem przed sądem i skazani zostali po 5 lat ciężkiego więzienia.

Ponieważ stosunki w więzieniach karnych zwłaszcza dla cudzoziemców są daleko mniej liberalne w Niemczech aniżeli u nas — obaj kasiarze w policji niemieckiej przyznali się do udziału w napadzie na Bank Handlowy w Łodzi — przypuszczając, że w ten sposób zostaną wydani władzom polskim i przyniosą ulgę swojej doli.

Bardzo się jednak pomylili w swoich obliczeniach, gdyż dopiero po odsiedzeniu kary zastosowanej przez sąd niemiecki zostaną wydani władzom polskim i tu taj wówczas poniosą zasłużoną karę za udział w napadzie na Bank Handlowy.

Rozpaczliwy krzyk w fabryce.

Kronika Pogotowia Ratunkowego.

ŁODŹ, 27 maja. W dniu wczorajszym w godzinach popołudniowych w fabryce Zylberberga przy ul. Sienkiewicza 74, został pochwycony przez pas transmisyjny 54 letni Franciszek Lewandowski, robotnik, zamieszkały przy ulicy Łagiewnickiej 4. Lewandowski rzucony z niezwykłą siłą o mur odniósł ciężki okaleczenia głowy, przyczem postradał 6 zębów. Ofiarę wypadku przewieziono karetką pogotowia ratunkowego na kurację do szpitala.

* * *

Wczoraj o godz. 3 popołudniu, z okna II piętra przy ul. Kruszwickiej 9 wyskoczył w stanie nietrzeźwym 43 letni Władysław Matusiak zamieszkały w tymże domu. Matusiak złamał sobie nogę. Lekarz pogotowia przewiózł desperata do szpitala.

*

W mieszkaniu własnem przy ulicy Wólczańskiej 220 pozbawił się życia wystrzałem z rewolweru w skroń Maurycy Hajman. Zwłoki samobójcy zabezpieczone zostały przez policję do czasu przeprowadzenia oględzin komisji sądowo- lekarskiej. Przyczyny samobójstwa dotąd nieustalono.

* * *

W polu przy ul. Głowackiego w celach samobójczych napił się jakiejś nieznanej trucizny 27 letni Henryk Herszel, zamieszkały przy ul. Staszica 8. Po udzieleniu pierwszej pomocy lekarskiej desperata przewieziono do szpitala okręgowego Ubezpieczalni Społecznej.

* * *

W fabryce Meisnera, przy ul. Kilińskiego 243, wskutek pęknięcia kadzi zostali poparzeni wrzątkiem dwaj robotnicy Leopold Mylik, zam. przy ul. Wyższej 4 oraz Władysław Ostrowski zam. przy ulicy Kaliskiej 30.

Robotnikom, którzy odnieśli oparzenia nóg, udzielił pomocy lekarz Ubezpieczalni Społecznej.

Teatr Letni w parku Staszica.

OTWARCIE 1-GO CZERWCA.

ŁÓDŹ, dn. 27 maja, Teatr miejski w Łodzi w ciągu miesiąca maja jak wiadomo nie dawał swoich przedstawień. Odbywały się jedynie występy Jaracza, i Modzelewskiej.

Jak się obecnie dowiadujemy Teatr Miejski swą działalność programową rozpoczyna z dniem 1 czerwca, jednakże w budynku „Scala", a nie na świeżem powietrzu w teatrze letnim w parku im. St. Staszyca.

W związku z tem w parku Staszica rozpoczęto już przygotowania do przyjęcia publiczności. Przeprowadzany jest remont i usuwane są braki zarówno na widowni jak i za kulisami.

Powrót Habsburgów.



Arcyksiążę Engenjusz jest pierwszym Habsburgiem, który powrócił do Austrji po zniesieniu artykułu konstytucji, skierowanego przeciwko członkom b. dynastji.

Zdarzenia i wypadki ubiegłej doby.

— Brytyjski minister spraw zagr. lord Simon, przyjął wczoraj ambasadora polskiego Skirmunta z którym odbył dłuższą konferencję.

— Ambasador Chłapowski odbył wczoraj konferencję z ministrem pracy. Tematem rozmowy były sprawy związane z wydalaniem robotników polskich z Francji. Minister Marguete zapewnił ambasadora Chłapowskiego iż na przyszłość mają opuszczać Francję tylko ci robotnicy, którzy istotnie zdecydują się na dobrowolny powrót do Polski. Inni zaś mają otrzymać pracę we Francji.

Pobór rocznikal 913-go.

Kto ma się stawić jutro.

Jutro, w poniedziałek, dnia 28 maja r. b. przed komisją poborową Nr. 1 (Piotrkowska 80 — poprzeczna oficyna — parter) winni się stawić poborowi rocznika 1913, zamieszkali na terenie 5 komisarjatu P. P. o nazwiskach rozpoczynających od liter J. L., przed komisją poborową Nr. 2 (Piotrkowska 80 — poprzeczna oficyna — II piętro) winni się stawić poborowi rocznika 1913, zamieszkali na terenie 7 komisarjatu P. P. o nazwiskach na litery Sz. W. Y. Z. . Ź, przed komisją poborową Nr. 3 (Piotrkowska 165), poborowi rocznika 1912, zamieszkali na terenie 12 i 14 komisarjatu P. P. o nazwiskach na wszystkie litery, przed komisją poborową na powiat łódzki (Rzgowska 84) — poborowi roczników 1913, 1912 i 1911 na litery od A do J włącznie, zamieszkali na terenie miasta Aleksandrowa.

WYCIECZKI NA LOTNISKO ŁÓDZKIE.

Łódzki Obwód Miejski LOPP. podaje do wiadomości pp. Opiekunów Kół Szkolnych LOPP., że wycieczki młodzieży szkolnej na lotnisko łódzkie, mogą być organizowane w dnie powszednie pomiędzy godz. 9-tą a 12-tą po uprzedniem uzgodnieniu daty wycieczki z Okręgiem Wojewódzkim LOPP. (Plac Gen. Dąbrowskiego 5, pokój 119, telefon 203-11), dokąd należy zwracać się bezpośrednio.

Wycieczki korzystać mogą ze znacznych ulg przy przejeździe tramwajami podmiejskiemi.

Bliższe szczegóły zawarte są w okólniku Łódzkiego Obwodu Miejskiego LOPP. z dnia 25. 5. rb. Nr. 5.

ZE ZWIĄZKU ZAWODOWEGO HANDLOWCÓW POLSKICH W ŁODZI, UL. PIOTRKOWSKA 108.

Wydział Życia Towarzyskiego Związku Zawodowego Handlowców Polskich w Łodzi urządza w dniu 31. 5. br. wycieczkę do Grotnik, na którą uprzejmie zaprasza wszystkich członków i sympatyków.

Zbiórka na Bałuckim Rynku o godz. 6.45.

Zapisy przyjmuje Sekretarjat Związku do dnia 29 bm. do godz. 20-ej w celu otrzymania 50% zniżki tramwajowej.

W razie niepogody wycieczka odłożona zostanie na dzień 3 czerwca 1934 r.

ŻYCIE ZGIERZA.

WIEC PRZEDWYBORCZY.

Zgierz, 27. 5. — Wczoraj o godz. 19-ej w sali Tow. Śpiewaczego „Lutnia" w Zgierzu odbył się wiec przedwyborczy n udziale 1500 osób Bezpartyjnego Bloku Współpracy z Rządem. Przemawiali sen Rogowicz i dyr. Cezak. Postanowiono głosować na Bezpartyjny Blok.

Nożownicy pokłuli przechodnia.

Nieszczęśliwca przewieziono do szpitala.

ŁÓDŹ 27 maja. W dniu wczorajszym o godz. 7 wieczorem w polu, obok posesji przy ul. Pięknej 5 znaleziono zbroczonego krwią mężczyznę. Ranny słabym głosem wzywał pomocy. Zawezwany lekarz pogotowia Ubezpieczalni Społecznej stwierdził 6 ran kłutych klatki piersiowej. Rany te były głębokie i niektóre z nich uszkodziły płuco..

Po udzieleniu pierwszej pomocy rannego, w stanie groźnym przewieziono do szpitala. Ofiarą zagadkowego napadu okazał się niejaki Stanisław Sobala, zamieszkały przy ul. Pięknej 63.

W jakich okolicznościach Sobala został pokłuty nożami dotąd nie ustalono. Dochodzenie w tym kierunku prowadzi komisarjat policji.

Co znaleziono

w zapomnianej kasie ogniotrwałej.

Łódź, 27. 5. — W dniu wczorajszym przy ul. Zgierskiej 124 w czasie remontu mieszkania, połączonego ze sklepem w jednej ze ścian znaleziono wmurowaną kasę ogniotrwałą. O wypadku tym dowiedziała się policja, która kasę skonfiskowała i przewiozła do komendy P. P., gdzie z polecenia prokuratora w obecności gospodarza domu przy ulicy Zgierskiej 124 i lokatora mieszkania, nastąpiło komisyjne otwarcie kasy. W kasie zamiast spodziewanego skarbu znaleziono 10 fenigów i orzełek polski. Zaznaczyć należy, że w domu tym za czasów rosyjskich mieścił się monopol spirytusowy.

Nowy rekord w Ameryce. 750 transfuzyj krwi w ciągu dwunastu lat.

Nowy York, w maju.

Stany Zjednoczone poza wielu innemi rekordami pochwalić się mogą że posiadają „szampjona dawców krwi". Jest nim niejaki Wiktor Pustarfi, dawniejszy subjekt sklepowy, który już w 748 wypadkach udzielił swej krwi chorym. Z czynności tej stworzył sobie zajęcie i „fach", z którego się utrzymuje.

Rozpoczął swą „pracę" w r. 1922, gdy był bezrobotnym. Zaofiarował swe usługi, odpowiadając na ogłoszenie szpitala prywatnego, poszukującego ludzi silnych i zdrowych. Jednocześnie z nim zgosiło się jeszcze ośmiu innych kandydatów. Po wzięciu próbki krwi, uznano go za szczególnie przystosowanego do potrzebnej transfuzji, wobec krwi obfitującej w czerwone ciałka i zdolnej do fuzji z inną krwią. Niemal natychmiast zaproponowano mu zabieg za który

otrzymał 50 dolarów.

Gdy wrócił do domu, blady i zlekka zdenerwowany, przynosząc z sobą pieniądze, żona jego pomyślała w pierwszej chwili, że popełnił kradzież.

— Odnieś te pieniądze! — krzyknęła.

Trzeba było długo tłumaczyć jej że krew obfita i zdrowa jest rzeczą bardzo cenną.

Trzy dni później ponownie zawołano go do nowej transfuzji krwi, wynagrodzonej znowu w tejże wysokości, co poprzednio.

Zdobywszy sto dolarów w ciągu trzech dni, Pustarfi zorjentował się, że mógł ciągnąć zyski ze swej szczęśliwej zdolności udzielania krwi i odyskiwania spowrotem.

Obecnie „pracuje" w kilku szpitalach. Zdarzyło się kiedyś służyć do trzech transfuzyj jednego dnia.

Nie zemdlał jeszcze nigdy

po zabiegu. Po większej części po operacji wraca do domu sam kierując własnem autem.

— Po powrocie z pracy do domu — opowiadał nam — zastaję wszystko przygotowane przez moją żonę. Czeka już na mnie wielki kawał wątróbki, którą żona moja na krótką chwilę kładzie do wrzącej wody. Zjadam wątróbkę, a krew wypijam łyżkami.

Trzeba oczywiście specjalnej djety,

by odzyskać krew,

obfitującą w czerwone ciałka. Pustarfi spożywa bardzo wiele szpinaku cebuli, sera, śliwek suszonych, nawpół surowego mięsa i mleka. Tego ostatniego w obfitości.

Idąc za przykładem męża, żona Pustarfi'ego również obrała jego „zawód" i w potrzebie udziela swej krwi. Poza tem Pustarfi utworzył prawdziwą agencję dawców krwi p. firmą „Pustarfi Blood Donor Agency", z której ciągnie poważne zyski. Posiada listę stu pięćdziesięciu osób o krwi odpowiedniej do transfuzyj i w potrzebie wysyła je do klinik i lekarzy.

— Wobec stałej możliwości nagłego zabiegu — oświadczył nam — niemal nigdy nie wychodzę z domu wieczorem. Już od lat dwunastu

nie byłem ani w teatrze,

ani na zawodach bokserskich. Dla wypoczynku odbyłem dwie podróże do Europy, ale nawet nie opuściłem okrętu. Powróciłem natychmiast. Rzec mogę, że naprawdę okupiłem krwią własną zarówno obie te podróże, jak i cztery auta, które posiadam.

Pustarfi'ego zdrowie najwidoczniej nie ucierpiało przez częstą utratę krwi związaną z jego zawodem. Gdy rozpoczął swoje zajęcie, ważył sto czterdzieści funtów, obecnie waży 180. Mimo to, przemyśliwa o wycofaniu się „z interesów".

— Jest to przeciwne naturze — objawił. — Nie mogę się obronić myśli, że przez stałe udzielanie krwi skracam sobie życie. Zresztą jest to zajęcie zanadto krępujące dla nas obojga.

Niesiecki.

OSTATNIA DROGA GÓRNIKÓW.



Pogrzeb ofiar strasznej katastrofy, która nawiedziła belgijską kopalnię Lambrechies.

PIĘCIU PIŁKARZY STRACIŁO ŻYCI[E] w poszukiwaniu piłki.

Niezwykły wypadek śmierci 5 chłopców wydarzył się w miejscowości Feldkirchen w Karyntji. W czasie meczu piłki nożnej pomiędzy drużynami szkolnemi piłka nożna wpadła do dołu kloacznego sąsiedniego budynku gminnego. Jeden z chłopców zeszedł do dołu po piłkę i kiedy nie wracał, zeszło po niego i piłkę dalszych czterech. — Kiedy i ci po dłuższym czasie nie wracali,

przywołano pomoc.

Ta stwierdziła, że wszyscy wskutek [ga]zów trujących stracili przytomność. Do[pie]ro po wypompowaniu gazów wydob[yto] wszystkich pięciu, niestety już nieżyw[ych]. Wszelkie próby przywrócenia ich do ż[ycia] okazały się bezskuteczne.

Podstęp zdradzonego męża
Niebezpieczny cios nożyczkami.

Andrzej Joubert, lat 20 i Marcelle Joubert, lat 21 pobrali się przed kilku miesiącami w Ljonie lecz szczęście nie zakwitło w młodem stadle małżeńskiem. Małżonkowie nie mogli jakoś zżyć się z sobą i w końcu niewiasta porzuciła męża i zamieszkała z kochankiem Joubert usiłował w skomunikować się ze swą żoną i nakłonić ją do powrotu, ale zawsze

drzwi zastawał zamknięte.

Onegdaj Joubert spóbował jeszcze raz szczęścia, ale tym razem użył podstępu. [Za]pukawszy do drzwi, Joubert zmienion[ym] głosem oświadczył, że jest policjantem i [ka]zał drzwi otworzyć. Nie podejrzewając złego niewiasta otworzyła drzwi. Joub[ert] wtargnął do mieszkania i wszczął z ż[oną] kłótnię, w czasie której porwał leżące [na] stole nożyczki zadał niemi cios w szyję [nie]wiasty, raniąc ją bardzo niebezpiecznie. [Na] krzyki niewiasty nadbiegli sąsiedzi i rozł[ączy]li małżonka, który został aresztowany.

Cała Ameryka bawi się
bezczelną kradzieżą w sądzie.

W jednem z większych miast Ameryki północnej odbywał się proces przed sądem przysięgłych.

Po długiem przesłuchiwaniu oskarżonych przewodniczący

zarządził przerwę obiadową

i udał się wraz z dwoma członkami trybunału na dobrze zasłużony posiłek. Oczywiście togi, birety i złote łańcuchy sędziowskie pozostawili w pokoju narad sędziowskich. Jakież było ich zdumienie, gdy w[ró]ciwszy do sądu, nie znaleźli oznak swe[go] dostojeństwa. Złośliwi złodzieje potrafili [w] biały dzień ukraść rzeczy sędziów i nie[po]strzeżenie wymknąć się z gmachu sądowego.

Ponieważ przed sądem przysięgłych [nie] wolno występować członkom trybunału b[ez] togi, musiano rozprawę odroczyć. Bezcz[el]na kradzież w sądzie bawi całą Amerykę.

IRENA ZARZYCKA

Wschody i Zachody

Powieść

13

Raz naprzykład tłumaczyła mu długo i szeroko że jest taka grzesznica, że musi wstąpić do klasztoru i rozczulała się nad sobą do łez, a kiedy wychodził od niej zgnębiony, zmaltretowany, ale nazewnątrz opanowany i spokojny, prosiła:

— Ale przyjdź do mnie znów, Juleczku, tak mi smutno bez ciebie.

I to była prawda.. Pola w zgiełku blasku nowego ruchliwego życia chwilami (o jak wiele takich chwil mogła liczyć) tęskniła boleśnie do dawrej wzruszeń pełnej i bólów i radości sielanki..

Teraz znała już dobrze i pocałunki uściski — wiedziała, co to jest flirt, studjowała filozof. a uważano ją za jedną z najzdolniejszych słuchaczek, poznała więc dużo kart życia, które dawiej były dla niej niedostępne, ale właściwie nie miała o co rąk zaczepić, nie miała żadnego wytkniętego celu, żyła z dnia na dzień, jak motylek.. Rozpraszała się na cząstki.... tu trochę, tam trochę.. Zapalała się niby iskra do każdej idei, która ją ostatecznie nużyła.. Ale z tem wszystkiem dziewczynie było źle i pusto. Basia kończyła gimnazjum chłopcy też, a matka załamywała ręce w rozpaczy, co będzie z Paulina..

— Ona jest tak bezgranicznie łatwo wierna i ulegająca wpływom, jest tak lekkomyślna — skarżyła się do mnie — zmarnuje swoje najpiękniejsze lata i całe moje życie — cały tyloletni trud.

— Niech jej pani da swobodę, bo ilekroć chwyta ją pani mocniej za uzdę, skutki są jeszcze gorsze..

— Ale dokąd, dokąd tak będzie?

— Miejmy nadzieję że niedługo..

— A najgorsze jest to, że ludzie ją rozpieszczają.. Ale ona potrafi być tak słodka, tak ujmująca i serdeczna, że ksiądz nawet sobie nie wyobraża.. Przepada za nią służba, przepadają uczennice, którym udziela karepetycyj, tylko ja nieszczęsna widzę, że to wszystko ją gubi..

— A Poli istotnie trudno było nie lubić. Zawsze stawała w obronie słabszych, zawsze znalazła dla smutnych uśmiech i żarcik... Do wybuchów łez i złości doprowadzała ją każda niesprawiedliwość..

— Mówię pani, że na dnie tej koiorowem śmieciem zarzuconej duszy drzemie iskra Boża..

— Boję się, aby przedwcześnie nie zgasła.

— Nie.. Pola sama dojdzie do przekonania, że jej życie nie jest salą balową, na której można olśnić ludzi piękna toaletą..

Ale mijały dni. Jerzy skończył pod chorążówkę i wyjechał gdzieś do pułku. Na pożegnanie przyszedł do Poli.

— Gdybyś chciała kiedykolwiek napisać do mnie, Polinko, byłbym ci bardzo wdzięczny..

— A cóż ci przyjdzie z listu takiej roztrzepanej płochej lalki..

— Nie wiem.... będzie to list od ciebie.

— Ale ty nie wiesz, że jestem zła i mam wszystkie najgorsze wady, że jestem kokietka, że bałamucę chłopców na lewo i prawo.. Że jeden się przeze mnie zastrzelił, że się dwa razy upiłam jak bela. Że nic i nikogo na świecie nie kocham, że latam ot tak jak motyl z kwiatka na kwiatek.

— Nie wiem o tem.. Ale chcę jednak, byś do mnie pisała..

— I zawsze o mnie myślisz?

— Zawsze.

— No! To jesteś albo święty, albo głupi.

— Święty nie.... głupi może..

— A ja się zaręczyłam z Waciem.

Połknął ślinę... strzepnął jakiś niewidzialny pyłek z rękawa.

— To nic, Polinko. Ja... ja przyjadę po ciebie kiedyś.

— Ale ja wogóle nigdy nie wyjdę zamąż.

— To nie, Polinko.

Gdy na pożegnanie całował jej rękę, był blady.. Przyciągnęła go lekko do fotelu, na którym siedziała i szepnęła:

— Nic mi nie powiesz miłego na do widzenia?

— Nie umiem! Masz tylu chłopców, którzy ci prawią słodkie słówka.

— Ale ja chcę żebyś mi ty coś powiedział.

Lekko pieszczotliwie, nieśmiało pogładził jej włosy..

— Nie.. umiem — szepnął.

— No to bądź zdrów.. — nagle, nim zdążył spostrzec, owinęła mu szyję ramionami i pocałowała w usta..

Jak trafił na dworzec, nie wiedział. W oczach miał mgłe i jakieś dzwonienie w uszach.. Takiego uczucia nie doznał od czasu pierwszego pocałunku na ulicy.. Ale to było dawno. Potem miał za sobą długi okres czasu włóczęgi z pułkiem, okres kiedy zmordowany zasypiał stojąc, kiedy kulki świstały mu nad uszami.. Takie dni mogą zatrzeć wiele słodkich wspomnień. Ale Jerzy nie potrafił roztkliwiać się nad sobą.. Był rycerzem Obowiązku. Teraz znowu!

Ale i Pola była porządnie wzruszona. Oto człowiek, na którym można się oprzeć. Chciałaby zostać jego żoną.. Nauczyłby ją wielu dobrych i mądrych rzeczy.

— No Polinko.... Jerzyk nieprędko do nas wróci? — spytała matka.

— Phi! Może nie wracać wcale. Nudny, jak lukrecja..

— Nie lubisz go? Pocóż mu głowę zawracasz?

— A co mi to szkodzi?

— Jesteś wstrętna!

— Ojej! Wielkie rzeczy.. Mamusia też powinna spróbować zacząć bałamucić chłopców, dopiero byś poznała że żyjesz.

— Ja i tak wiem, że żyję... mam ciebie... wystarczy... za wszystkie rozkosze i... za wszystkie grzechy.

— Znalazła się.... święta — burknęła ordynarnie dziewczyna i wyszła do drugiego pokoju. Nie mogła sobie znaleźć miejsca. Chciało jej się płakać nagłos, chciało jej się upaść matce do nóg, i całować zadreptane pantofelki i wołać:

— Mamo, ja wiem, że źle robię, ja chcę być inna, ale nie umiem... nie umiem... ja się wstydzę poprostu każdego lepszego odwetu...

Wreszcie usiadła przy fortepianie. Grała już dobrze, od czasu do czasu chodziła na lekcje muzyki, ale często je przerywała, nie mając wytrwałości. Z pasją uderzyła akord jeden, drugi... trzeci... powiązały się tony. — palce oparte o żółte stare klawisze same szukały sobie drogi. Pola ze zdumieniem przysłuchiwała się dziwnej, nieznanej melodji, a potem brnęła dalej, zajadle jakby chciała w palce przelać cały bunt duszy.

W otwartych drzwiach stanęła cicho matka, potem Basieńka i chłopcy....

Po twarzy pani Piotrowej zaczęły płynąć łzy. Zrozumiała. Pola grała swoją kompozycję. Znała przecież dobrze muzykę. Sama kiedyś, gdy nie była tak zapracowana, dużo czasu spędzała przy fortepianie, ale tego utworu nie słyszała nigdy nigdzie.... To był Poli... Poli.... Poli... W dziewczynie nareszcie ocknęła się dusza. Skończyła. Opuściła ręce i zwolna obróciła głowę..

Matka podeszła szybko.

— To... twoje, Polu, prawda?

— Tak!

Uczuła gorące usta i gorące łzy [n]a swojej twarzy.

— A więc znalazłaś już drog[ę] Paulinko, prawda? — spytałem, gd[y] przyszła mi pokazać swój utwór.

— Myślę, że tak.

— Nie będziesz już szukać gwiaz[d] na niebie, Polu. Bóg ci ofiarował wsp[a]niały dar, pracuj teraz wytrwale, by go nie zgubiła.

— Nie zgubię, ale zdaje mi się, ż[e] do końca życia będę „gwiazd na niebie", jak ksiądz mówił, szukała. Mni[e] jest wciąż wszystkiego mało. Chciała bym lecieć gdzieś w świat i zaglądać do każdej dziurki, chciałabym poznać życie. I... no, niech się tylko ksiądz nie śmieje.. chciałabym znalezć jakąś wielką miłość, którąby mnie pochłonęła, spaliła na popiół... Szukam jej, nie znajduję. Ci wszyscy chłopcy, co mnie otaczają są w sercu tak krótko...

— Jednem słowem szukam wrażeń, moja miła. Masz temperament, trudno, ale wiesz co? Często człowiek goni złudą, a gubi po drodze skarby.. Zdaleka wszystko stroi tęczowy czar, zbliska okazuje się mgła. Ale ja ci powiem, Polu, że ty już zaczynasz tęsknić do Prawdy. Często się modlisz?

— Teraz prawie nigdy.

— A spróbuj znowu. Spróbuj tak cichutko własnemi słowami porozmawiać z Bogiem.

— Nie wiem, czy potrafię..

— I wiesz co? Powinnaś wyjść zamąż i mieć dziecko, ot co! Powinnaś własnemi oczami, na własnej skórze poznać Obowiązek. Jesteś młoda i ładna. Wiem, że umiesz pracować, szanuję w tobie to, że o własnych siłach kształcisz się... ale gdy znajdziesz człowieka, którego pokochasz... wychodź za niego i basta. Wielkiem dostojeństwem kobiety jest stworzyć dom.

— Kiedy ja nie potrafiłabym być dobrą żoną.

(d. c. n.)

Echa ze stolicy.

...cie Warszawy w kilku wierszach

...V Konserwatorjum odbył się pokaz ...lny słuchaczów Szkoły Teatralnej ...odowego Związku aktorów łotew...., którzy bawią w gościnie u ...ch polskich kolegów. Pokaz miał ...akter niezwykle serdeczny a rów...eśnie uroczysty. Obecni byli przed...iciele władz rządowych, korpus dy...atyczny itd. Gości łotewskich po... na estradzie znakomity artysta p. ...isławski, profesor państwowego In...tu sztuki teatralnej. Odpowiadał ... Anderson. W programie znalazły ... łotewskie tańce ludowe grupowe ...zenia plastyczne, śpiew chóralny i ...amacje. Łotysze deklamowali bądź ...otewsku, bądź po polsku, wykazu... bardzo znaczne opanowanie języka ...kiego, co wywołało prawdziwy en...zm na sali. W śpiewie chóralnym ...nili goście łotewscy świetną dyscy... zespołową a w grupowych ćwicze...h plastycznych niezwykłą siłę eks...ji zbiorowej i indywidualnej oraz ...omita pomysłowość swych kierow...w. Powaga pracy, siła promieniują... skupienia dojrzałość zamierzeń i ...gnięć artystycznych są niewątpliwie ...łem artystycznego kierownictwa ...ły, pozostającej pod zarządem prze...nie artystów rosyjskich z wielkim ...rem Czechowem na czele. Wizytę ...i łotewskich uznać należy za bardzo ...dany element dalszego zbliżenia pol... - łotewskiego, zainicjowany poży...nie przez państwowy Instytut Sztu... Teatralnej pod kierownictwem dyr. ...werowicza który w ub. roku jeździł ...słuchaczami polskimi na wycieczkę ...dniową na Łotwę.

* * *

...Najbliższą premjerą teatru Letniego ...zie „Młodość górą" (Jugend voran) ...bisa, autora węgierskiego malujące ...w żywych satyrycznych barwach ...petje bezrobotnego fachowca - inte...nta. W popisowej roli głównej — ...jusz Maszyński.

Krateczki:

Brudna bielizna.

Bolesne schody.

Ten kto wymyślił zwyczaj noszenia bielizny nie był z całą pewnością łodzianinem, gdyż bielizna jest zazwyczaj biała, w każdym razie jasna, a łodzianin wymyśliłby bieliznę czarną, aby ją mógł zmieniać raz na pięć lat, nie zdradzając jednocześnie kolorem jej, że jest brudna.

Żarty żartami ale takie czarne letnie majteczki męskie, lub ciemno — granatowa koszula dzienna czy nocna to wynalazki, które pozwoliłyby zaoszczędzić ludziom kolosalne pieniądze. Po pierwsze nie trzeba tego wogóle prać, po drugie można nosić bez przerwy aż do zupełnego zdarcia nie zdradzając się z ich brudem. Oczekuję, że w najbliższym już dniach na wystawach sklepów z męską konfekcją znajdzie się czarna bielizna.

Jak widać, należy tylko wysilić nieco mózg, a genjalne imprezy same się lęgną i dają możność zarobienia miljonów. Do takich epokowych wynalazków należą również gumowe skarpetki. Łodzianie, pomyślcie tylko jaka to nadzwyczajna oszczędność taka gumowa skarpetka. Przedewszystkiem taką skarpetkę można co wieczór, przed udaniem się na spoczynek lekko zmyć wilgotną ściereczką i znika raz na zawsze drażliwa, zwłaszcza latem, kwestja zapachu dwuskarpecianu potu. Następnie gumowa skarpetka byłaby niezwykle praktyczna w noszeniu, w palcu nie robiłyby się zaraz dziury jak w obecnych skarpetkach z surowców tekstylnych, wreszcie fabryki wyrobów gumowych zaczęłyby również i latem robić doskonałe interesy, zatrudniłyby większą ilość robotników, słowem cały raj można mieć dzięki menu wynalazkowi gumowych skarpetek.

Albo jeszcze jeden wynalazek: aluminiowy kołnierzyk. W jakiej ustawie napisane jest, że kołnierzyk musi być z płótna? W żadnej. A więc aluminiowe kołnierzyki są dopuszczalne. Taki aluminiowy kołnierzyk posiada zresztą jeszcze ukryte olbrzymie zalety. Ho ho, to nie jest taki sobie zwyczajny kołnierzyk, którego jedynym walorem jest to że się nie drze i nie brudzi. Zdradzę państwu tajemnicę właściwego wynalazku, który z aluminiowych kołnierzyków stwarza rewelację międzynarodową, jedyny kołnierzyk, który można nosić latem: otóż kołnierzyk robi się z dwóch cienkich płytek aluminjum, przyczem między obie płytki wpuszcza się lód. Wyobrażacie sobie panowie ten miły chłodek na szyi mimo największych upałów? Byłaby rozkosz, co? Słońce grzeje, jak cholera, a tu na szyi chłodniutko, panie tego, przyjemniutko, nie poci się pan, bo szyja jest zabezpieczona i śmiejesz się pan w kułach z upałów.

To latem. A zimą znowu rewelacja: w puste miejsca między płytkami wlewa się, zamiast lodu, gorącą wodę, jak do termosu. I śmiejemy się, proszę państwa, z najcięższych mrozów. Szyi jest ciepłutko i stąd prądy ciepła biegną już na całe ciało.

Cała Polska, cała Europa — co ja mówię —cały świat nosi aluminiowe kołnierzyki systemu „krzecki", ja robię miljony, miljardy, tryljony i śmieję się w kułak z kryzysu.

Na tem polu można zrobić jeszcze wiele dalszych wynalazków, jak koszulki aluminiowe, sprężynowe podeszwy dla lekkoatletów, i tp. Forsa, słowem leży, jak wół na ulicy. Podnoście!

JAZDA

Po zrealizowaniu moich powyższych wynalazków nie będzie już z pewnością spraw takich, jak dzisiejsza.

Bronisław Wiechoń, zamieszkały przy ulicy Łąkowej oddawał swoją t. zw. osobistą bieliznę do praczki Antoniny Malinowskiej, która sama czystą już bieliznę przynosiła Wiechonowi do domu.

Malinowska przyniosła Wiechonowi bieliznę. Wiechoń zaczął liczyć ile jest kołnierzyków, a ile chusteczek do nosa, a jeszcze ile tego i owego, gdy stwierdził w czasie liczenia że bielizna, która miała być wyprana, niby wypraną udaje ale zupełnie bez powodzenia, gdyż jest zdecydowanie brudna. Ten stan bielizny tak chłopa zdenerwował, że złapał praczkę za kark, wyprowadził do sieni, postawił na brzegu schodów i — spuścił ją z drugiego piętra na parter.

Podróż taka zbyt przyjemną nie jest, a dwa piętra, nawet przy szybkiej jeździe, dają dość dużo czasu, zanim więc Malinowska, dojechała do parteru, krzykiem swym zaalarmowała wszystkich sąsiadów i kilku posterunkowych, którzy zbiegli się na miejsce wypadku, który opisali w długim, pięknie wystylizowanym protokóle.

Sąd Grodzki skazał Bronisława Wiechonia na 2 tygodnie aresztu z zawieszeniem wykonania wyroku na 3 lata.

Jerzy Krzecki.

Zemsta wymazanych dwój.

Nieszczęsne świadectwo.

Ze Lwowa donoszą:

Zdarzyło się to w Samborze w r. 1928. Ówczesny uczeń 7 klasy tamt. gimnazjum Jan Szkolnicki na zakończenie roku szkolnego

oberwał kilka dwój.

W obawie o całość swej skóry, nie chciał takiego świadectwa pokazać srogiemu ojcu. Wpadł więc na pomysł i w konsekwencji ze wszystkich not niedostatecznych wywabił wszelkie „nie". Uczynił to zaś tak zgrabnie, że tatuś, oglądnąwszy świadectwo wcale się nie połapał, a przeciwnie synalka pochwalił i w nagrodę pilności

dał mu 10 złotych.

Po wakacjach jednak pan Janek do ósmej klasy już się nie zapisał, twierdząc, że 7 klas zupełnie mu do szczęścia wystarczy.

I tak uciekał rok za rokiem. Po 5 latach wreszcie, bo w r. 1933 pomyślał p. Jan Szkolnicki o konieczności znalezienia jakiejś posady, zwłaszcza, że zakochawszy się, pragnął wstąpić w związek małżeński z uroczą białogłową.

Postanowił zostać

urzędnikiem sądowym.

Polecił więc swemu młodszemu bratu Franciszkowi, aby ten napisał dla niego podanie do Prezydjum Apelacji lwowskiej z prośbą o posadę kancelaryjną.

Brat podanie przygotował i dołączył do niego papiery Jana, w tem owo poprawione świadectwo z klasy 7-mej a następnie wysłał wszystko do Sądu Apelacyjnego.

Sąd Apelacyjny jednak połapał się na fałszerstwie świadectwa i przekazał sprawę prokuraturze samborskiej.

W rezultacie obaj braciszkowie Jan i Franciszek pociągnięci zostali do odpowiedzialności. Sąd okr. w Samborze skazał Jana Szkolnickiego

na 8 miesięcy,

a Franciszka na 6 miesięcy bezwzględnego więzienia.

Jan wyrok przyjął zaś Franciszek zgłosił apelację.

Wczoraj oparła się ta sprawa o lwowski Sąd apelacyjny.

Osk. Franciszek Szkolnicki bronił się tem, że załączając do podania napisanego dla brata owo nieszczęsne świadectwo, nie miał pojęcia, aby ono mogło być sfałszowane.

Po przemówieniu prokuratora wygłosił replikę obrońca prosząc o wydanie wyroku uniewinniającego. Niepodobieństwem bowiem jest, żeby brat oskarżonego przerabiając kiepskie świadectwo dla wprowadzenia w błąd swego ojca celem uniknięcia batów czy przykrych wymówek, kogokolwiek w tę aferę wtajemniczał.

W wyniku rozprawy Trybunał apelacyjny uchylił wyrok pierwszej instancji i oskarżonego Franciszka Szkolnickiego uniewinnił.

RADJO-KĄCIK.

NIEDZIELA.

RASZYN,

9,00 Sygnał czasu i pieśń poranna.
9,05 Gimnastyka.
9,25 Muzyka poranna (płyty).
9,35 Dziennik poranny.
9,40 D. c. muzyki z płyt.
9,55 Chwilka gospodarstwa domowego.
10,00 Transmisja Nabożeństwa z Bazyliki Serca Jezusowego na Pradze. Po nabożeństwie odczyt religijny p. t. „Czy nowoczesny człowiek może obejść się bez religji" — wygł. ks. prof. dr. M. Klepacz.
11,57 Sygnał czasu i hejnał.
12,05 Program na dzień bieżący.
12,10 Wiadomości meteorologiczne.
12,15 Poranek muzyczny z Filharmonji Warsz. Wyk.: Ork. filharm. pod dyr. p. B. Tylji i solista.
W przerwie: p. K. Stromenger wygłosi VII prelekcję z cyklu „2.000 lat muzyki".
14,00 Pogad. rolnicza p. t. „Tydzień walki z chwastami w wojew. warszawskiem" — wygł. p. St. Sieroszewski — dyr. Warsz. Izby Roln.
14,15 „Przegląd rynków produktów rolnych i przypomnienia na czasie" — wygł. p. St. Prus-Wiśniewski, oraz kom. rolniczo-meteorologiczny i Wiad. Zw. Prac. Samorz. Teryt. R. P.
14,30 Pieśni majowe z Wieży Marjackiej w Krakowie.
14,45 Polska muzyka popul. (płyty).
15,00 Pogadanka rolnicza p. t. „Sianokosy" — wygł. prof. St. Biedrzycki.
15,20 Koncert Ork. Tychowskiego i Wróblewskiego.
16,00 Program dla dzieci: „Święto Matki" (Audycja zorganiz. przez warsz. koła młodzieży Polsk. Czerwonego Krzyża).
16,30 Kwadrans słynnych artystów — Erica Morini (skrz.) (płyty).
16,45 „Niejaki Kastalski" — J. Kaden-Bandrowskiego (frag. z książki „Miasto mojej matki"). Kwadrans literacki.
17,00 Pogadanka o czystości u nas i gdzie indziej" — wygł. p. R. Dalborowa.
17,15 Koncert Polskiej Kapeli Ludowej F. Dzierżanowskiego i W. Suchockiego (z przyśpiewkami).
18,00 Słuchowisko ze Lwowa.
18,40 Recital śpiewaczy J. Czaplickiego. Przy fort. prof. L. Urstein.
19,00 Program na dzień następny.
19,05 Rozmaitości.
19,30 Radjotygodnik „Co się dzieje na świecie" w oprac. Br. Winawera.
19,45 „Przegląd teatralny".
19,50 „Myśli wybrane".
19,52 Muzyka lekka. Wyk.: Ork. P. R. pod dyr. St. Nawrota i J. Kulczycka (śpiew). Przy fort. J. Lefeld.
20,50 Dziennik wieczorny.
21,00 Tr. z Gdyni trąbki i capstrzyku Marynarki Wojennej.
21,02 Feljeton ze Lwowa.
21,17 „Na wesołej lwowskiej fali".
22,15 Wiadom. sport. ze wszystkich rozgłośni P. R.
22,25 Muzyka tan. z kaw. „Gastronomja".
23,00 Wiad. meteor. dla kom. lotn. i kom policyjnej.
23,05 D. c. muz. tanecznej.

ŁÓDŹ JAK RASZYN Z WYJĄTKIEM:

14,15 Płyty gramofonowe.
15,00 Odczyt p. t. „Spożywca a Spółdzielczość", wygł. lustrator Zw. Spółdz. Spożywców Rzpol. Okr. Łódzk. p. Pieczyński.

PONIEDZIAŁEK.

RASZYN,

7,00 Sygnał czasu i pieśń poranna.
7,05 Gimnastyka.
7,25 Muzyka poranna (płyty).
7,35 Dziennik poranny.
7,40 D. c. muzyki porannej z płyt.
7,55 Chwilka gospodarstwa domowego.
8,00 Program na dzień bieżący.
11,40 Przegląd prasy polskiej.
11,50 Życie kulturalne i artystyczne stolicy.
11,57 Sygnał czasu i hejnał.
12,05 Muzyka popularna (płyty).
12,30 Wiadomości meteorologiczne.
12,33 C. d. muzyki popularnej z płyt.
12,55 Dziennik południowy.
15,05 Wiadomości o eksporcie polskim.
15,10 Wiadomości gospodarcze.
15,20 „Kronika harcerska".
15,25 „Chwilka lotnicza i przeciwgazowa".
15,35 Koncert zespołu salonow. St. Rachonia
16,20 Lekcja jęz. franc. L. Roquigny.
16,35 Transm. ze Lwowa.
17,05 Pieśni polskie w wyk. B. Bragińskie; (msopr.). Przy fortep. prof. L. Urstein.
17,30 Odczyt (z cyklu „Polska współczesna") p. t. „Walka o niepodległość i wskrzeszenie Państwa Polskiego" wygł. dyr. J. Dąbrowski.
17,50 „Drużyny Strzeleckie" (w 25 rocznicę) wygł. płk. dypl. Ulrych.
18,10 Muzyka lekka z kawiarni „Adria".
18,50 Program na dzień następny.
18,55 Rozmaitości.
19,15 „Skrzynka pocztowa rolnicza" omów inż. W. Tarkowski.
19,25 Odczyt aktualny.
19,40 Wiadomości sportowe.
19,47 Dziennik wieczorny.
20,00 „Myśli wybrane".
20,02 XXVIII-my koncert z cyklu „Muzyka Niepodległej Polski", złożony z utworów K. Wilkomirskiego, Wyk.: Ork. Symfon. P. R. pod dyr. kompozytora, zespół solistek śpiewaczek A. Comte-Wilgockiej, M. Wilkomirska (fortepian) i M. Balcerkiewiczówna (recytacje na tle orkiestry).
21,00 Tr. z Gdyni trąbki i capstrzyku Mar. Wojennej.
21,02 „Samochodem Warszawa—Kraków" — wygł. p. Fr. Szyfmanówna (feljeton).
21,17 Muzyka lekka. Wyk.: Ork. P. R. pod dyr. Stan. Nawrota i M. Fogg (piosenki). Przy fortep. prof. L. Urstein.
22,00 Utwory Cl. Debussy'ego (płyty).
22,30 Muz. tan. z restaur. hot. „Bristol".
23,00 Wiadom. meteor. dla kom. lotn. i kom policyjny.
23,05 D. c. muzyki tanecznej.

ŁÓDŹ JAK RASZYN Z WYJĄTKIEM:

11,50 Kom. łódzkie.
15,10 Kom. Izby Przem. Handl. w Łodzi.
15,20 Płyty gramofonowe.
19,15 Repertuar teatrów, kom. łódzkie.

SPORT.

Walka o mocną pozycję.

Dzisiejsze spotkania ligowe.

Po przerwie dwutygodniowej ligowcy stają do dalszych walk.

Na dzień dzisiejszy kalendarzyk rozgrywek przewiduje cztery spotkania. Spośród tych spotkań na czoło wysuwają się dwa: ŁKS—Garbarnia i Pogoń — Wisła.

Pierwszy z tych meczów oczekiwany z wielką niecierpliwością nietylko przez Łódź sportową będzie miał kolosalne znaczenie

dla obu rywali.

Garbarnia straciwszy do tej pory zaledwie jeden punkt przywiązuje do dzisiejszego spotkania dużą wagę — bowiem utrata punktów jeżeli nie odbierze zespołowi krakowskiemu pierwszego miejsca, to w każdym razie wybitnie osłabi jego szanse na przyszłość.

ŁKS. — zajmując obecnie trzecie miejsce w razie zwycięstwa umocni się na pozycji dość wydatnie, w razie zaś przegranej znajdzie się na jednem z dalszych miejsc...

Przewidywanie, który z rywali zwycięży jest niezwykle trudne. Pewną przewagę techniczną Garbarni — ŁKS niweluje niezwykłą ambicją ostatnio wykazywaną, pewnem podniesieniem formy no... i własnem boiskiem. Wszystkie te atuty łodzian sprawiają że nieco więcej szans jakgdyby mieli gospodarze.

Ponieważ jednak stawka tego meczu jest w obecnej chwili bardzo poważna więc nic dziwnego, że zainteresowanie tem spotkaniem jest w mieście naszem b. wielkie.

Sędzią tego spotkania będzie p. Glinka z Warszawy.

Drugie spotkanie interesuje całą Polskę piłkarską ze względu na udział w niem Pogoni lwowskiej po powrocie z eskapady belgijskiej. Lwowianie odnieśli tam cały szereg sukcesów — to też dzisiejszy mecz między starymi rywalami na gruncie krakowskim zapowiada się wprost sensacyjnie.

Typowanie zwycięzcy trudne. Naszem zdaniem raczej Wisła winna rozstrzygnąć mecz na swoją korzyść.

Tem bardziej, że as atutowy ofenzywy Pogoni Matjas w ostatnich meczach w Danji i Szwecji wykazał dość duży spadek formy. Wprawdzie i Kotlarczyk I nie znajduje się w rewelacyjnej formie, ale przecież punkty zdobywa atak... a nie pomoc.

Pozostałe dwa mecze: Warta—Cracovia w Poznaniu i Polonja — Strzelec w Warszawie, są powodem zainteresowań poszczególnych środowisk, które reprezentują. Pierwszy z nich jako spotkanie byłych mistrzów Polski, wykazać winien, który z rywali będzie miał w bieżącym sezonie

coś do powiedzenia.

Dotychczasowe wyniki i forma poszczególnych zawodników, (przynajmniej w oczach kapitanów związkowych P. Z. P. N. i Ligi) wskazywałyby jako zwycięzcę zespół krakowski.

Mecz warszawski winien przynieść zwycięstwo gospodarzom. Przemawia za tem podobnie jak w meczu poznańskim dobra forma „repów" Bułanowa, Szczepaniaka i Korniejewskiego. Czy, rzucająca się w oczy gra wspomnianych zawodników przy zupełnie miernych pozostałych, wystarczy do odniesienia zwycięstwa nad siedlczanami, którzy ogólnie biorąc są trudnym do pokonania przeciwnikiem pokaże nam dzisiejsze spotkanie.

Akcja letnia Towarzystwa Pomocy Dzieciom i Młodzieży Polskiej w Niemczech.

Rok rocznie Towarzystwo Pomocy Dzieciom i Młodzieży Polskiej w Niemczech i Związek Obrony Kresów Zachodnich sprowadzają na okres letni do kraju kilka tysięcy dzieci polskich z Niemiec, Gdańska i Górnego Śląska. Miesięczny pobyt dziecka w otoczeniu czysto polskiem, w serdecznej atmosferze rodzinnego kraju, wpływa bardzo dodatnio na jego poczucie narodowe, przyczyniając się tem samem w dużym stopniu do utrzymania ducha polskiego wśród wzrastającego młodego pokolenia polskiego na obczyźnie.

Ogrom pracy, związany z akcją kolonijną, oraz z pomocą kulturalną Polakom w Niemczech w ogólności, był przyczyną wydzielenia tych akcyj z ram Związku Obrony Kresów Zachodnich i przekazania ich specjalnie w tym celu powołanemu do życia Towarzystwu Pomocy Dzieciom i Młodzieży Polskiej w Niemczech z siedzibą w Warszawie. Towarzystwo działa na terenie całego kraju za pośrednictwem wyłonionych komitetów wojewódzkich, powiatowych i lokalnych.

Komitet Łódzki T-wa, zorganizowany w roku ubiegłym, należy do najżywotniejszych komitetów wojewódzkich w zakresie kolonij letnich. W roku ubiegłym Komitet Łódzki, przyjmując 555 dzieci stanął na drugiem miejscu w Polsce. Są wszelkie dane, że w r. b. Komitet Łódzki stanie na pierwszem miejscu.

Prace Komitetu Łódzkiego zostały znacznie ułatwione dzięki temu, że p. wojewoda Aleksander Hauke-Nowak objął protektorat nad akcją Towarzystwa na terenie województwa łódzkiego.

Powołany w r. b. do życia Komitet Wojewódzki już przystąpił do intensywnej pracy organizacyjnej i zbiórkowej na terenie Łodzi i województwa. W skład obecnego Komitetu wchodzą: przewodniczący: nacz. Jellinek, vice-przew.-dyr. Kukulak i insp. Łuniewski, skarbnik -nacz. Chwalbiński, sekretarze-mgr. Szubert i B. Mrówczyński, oraz członkowie: p. Hofmanowa, mjr. Hoszard, nacz. Jędrzycki, p. Kerpertówna, mgr. Podrygalski, d-wa Rymkiewiczowa, p. Smętkiewicz. Z ramienia Wydziału Pracy i Opieki Urzędu Wojewódzkiego wchodzą pp. naucz. Jagiełło i radca Przedpełski.

OBÓZ NAD PILICĄ.

Zaledwie tydzień dzieli nas od wyjazdu do nowo-pobudowanego i na skalę europejską urządzonego Obozu Polskiej YMCA nad Pilicą.

Okres pierwszy t. j. od dnia 2—16 czerwca 1934 r. przenaczony został na wypoczynek dla młodzieży pracującej, gdyż za minimalną opłatą jaka wynosi zł. 14 — łącznie z przejazdami, będzie mogła młodzież pracująca zaczerpnąć zdrowego i świeżego powietrza.

Zgłoszenia kierować należy do Sekretarjatu Polskiej YMCA., Piotrkowska 86, front, III-e piętro, w godz. 10—13 i od 16—22-ej.

NOWY ROZKŁAD JAZDY

obowiązujący od 15 maja na P.K.P.

ŁÓDŹ FABRYCZNA — przyjazd:

2.15 z Warszawy i Tomaszowa
5.25 z Warszawy i Koluszek
6.12 z Koluszek roboczy
7.10 z Krakowa i Częstochowy
7.27 z Koluszek roboczy
7.51 z Koluszek roboczy
8.15 z Koluszek
8.44 z Widzewa
9.45 z Częstochowy, Tomaszowa i Lwowa.
10.55 z Tomaszowa
12.40 z Tomaszowa
14.25 z Koluszek roboczy
15.45 z Warszawy
17.25 z Słotwin
19.33 z Warszawy, Krakowa i Skarżyska, pospieszny
20.28 z Warszawy, sezonowy w święta
21.22 z Koluszek, sezonowy
21.42 z Warszawy, bezpośredni
22.27 z Krakowa, bezpośredni
23.03 z Skarżyska bezpośredni
23.30 z Warszawy i Skarżyska, sezonowy.

ŁÓDŹ FABRYCZNA — odjazd:

0.10 do Koluszek, Lwowa, Krakowa,
3.15 do Warszawy
6.05 do Tomaszowa i Częstochowy
7.40 do Warszawy
8.05 do Widzewa
8.55 do Koluszek
9.35 do Koluszek, sezonowy
10.35 do Warszawy z połączeniem na Kraków
12.20 do Tomaszowa i Skarżyska
13.20 do Tomaszowa i Skarżyska roboczy
14.12 do Warszawy
14.45 do Gałkówka i Tomaszowa
15.25 do Tomaszowa, roboczy
16.20 do Koluszek i Tomaszowa
17.15 do Warszawy, bezp.
17.55 do Koluszek
18.40 do Koluszek, roboczy.
19.25 do Koluszek, roboczy
20.00 do Koluszek Warszawy, Częstochowy, Lwowa.
21.35 do Koluszek, sezonowy
22.50 do Tomaszowa, Częstochowy, Krakowa, Lwowa.

ŁÓDŹ KALISKA — przyjazd:

0.29 z Warszawy
2.00 z Ostrowa
5.52 z Paryża, międzynarodowy
7.20 z Zduńskiej Woli
7.38 z Zielkowic
7.56 z Kutna
8.49 z Lwowa
8.55 z Ostrowa
9.01 z Warszawy
9.28 z Głowna, sezonowy
10.49 z Zduńskiej Woli, sezonowy
12.06 z Ostrowa
14.10 z Zduńskiej Woli, sezonowy
12.45 z Warszawy
15.07 z Głowna, sezonowy
15.45 z Ostrowa
16.32 z Kutna
18.40 z Zduńskiej Woli
19.01 z Koluszek
19.06 z Warszawy
19.37 z Ostrowa
19.45 z Kutna
20.55 z Głowna, w święta
21.50 z Zduńskiej Woli
22.28 z Głowna, sezonowy
23.32 z Kutna
23.47 z Zduńskiej Woli, sezonowy.

ŁÓDŹ KALISKA — odjazd:

0.39 do Herbów Nowych
0.39 do Ostrowa i Poznania
2.15 do Łowicza
5.05 do Ostrowa i Poznania
6.04 do Warszawy, bezp. osob.
7.03 do Warszawy
8.03 do Krakowa
8.10 do Zduńskiej Woli
9.03 do Kutna, Ciechocinka, Poznania, Gdańska, Gdyni
9.09 do Ostrowa i Poznania
9.30 do Głowna, świąteczny
10.25 do Zduńskiej Woli, sezonowy
12.15 do Warszawy, bezp. osob.
12.50 do Kutna
12.53 do Ostrowa i Poznania
14.30 do Zduńskiej Woli
14.35 do Głowna, sezonowy
15.40 do Ostrowa i Poznania
15.50 do Kutna
16.05 do Warszawy, bezp. osob.
17.20 do Herbów Nowych
17.46 do Głowna
19.14 do Ostrowa i Poznania
19.48 do Warszawy bezp. osob.
20.05 do Lwowa
21.05 do Zduńskiej Woli, sezon.
22.00 do Kutna
22.35 do Zduńskiej Woli.

LICEUM HANDLOWE W GDYNI.

Oto znów nadchodzi koniec roku szkolnego: młodzież z ostatniej klasy otrzyma tak bardzo upragnioną maturę.

Chwila to niewątpliwie radosna. Przesłania ją jednak zmora przyszłości, i to bardzo bliskiej dla tych, którzy już wkrótce będą musieli szukać jakiejś pracy zarobkowej.

Na szczęście możemy w ostatnich czasach skonstatować pocieszający objaw w postaci szeregu posunięć władz szkolnych, zmierzających do skutecznego rozwiązania tego zagadnienia.

Mamy na myśli różnego rodzaju szkoły zawodowe. Z pośród nich na całkiem specjalną wzmiankę zasługuje jedyny w Polsce zakład naukowy, poświęcony specjalizacji w handlu morskim, w tym handlu morskim, któremu najbogatsze i najpotężniejsze kraje świata zawdzięczają swój dobrobyt i znaczenie. Zakład ten mieści się w naszem młodem mieście portowem — w Gdyni, która w zeszłym roku zajęła pierwsze miejsce wśród wszystkich portów bałtyckich pod względem obrotów towarowych i przez którą dzisiaj przechodzi zgóra 4 proc. całego naszego handlu zagranicznego. Nazwa tego zakładu brzmi: 3-letnie Koedukacyjne Liceum Handlowe Izby Przemysłowo-Handlowej w Gdyni.

Liceum Handlowe w Gdyni przyjmuje na pierwszy rok nauczania młodzież, mogącą się wykazać ukończeniem 6 klas gimnazjalnych lub też równorzędnych zakładów naukowych. Już po ukończeniu drugiego roku Liceum, uczniowie nabywają wszelkie prawa, wypływające z posiadania matury licealnej. Na trzecim zaś roku Liceum następuje właściwa specjalizacja w handlu morskim, na który mogą być również przyjęci absolwenci innych liceów handlowych w Polsce.

O wszelkich innych ciekawych szczegółach, dotyczących wspomnianego Liceum, dowiedzieć się można z prospektów, które są wysyłane bezpłatnie przez Sekretarjat Liceum Handlowego w Gdyni, ul. Morska 79

DLA DZIECI I DOROSŁYCH.

Dnia 3 czerwca r. b. o godz. 12 w południe w Teatrze „Rozmaitości" przy ul. Cegielnianej odbędzie się bardzo ciekawa impreza dla dzieci i młodzieży urządzana przez Łódzką Rodzinę Radjową. Będą to popisy taneczne pani Tamary Góralskiej i jej uczenice.

Poszczególne numery przeplatane będą niezmiernie wesołą coferencierką, którą poprowadzi popularny artysta Teatru Miejskiego pan Jan Mroziński.

Bilety w cenie od gr. 50 do zł. 3 — już są do nabycia w sekretarjacie Łódzkiej Rodziny Radjowej, Piotrkowska 106, a w dniu przedstawienia w kasie teatru

Całkowity dochód przeznaczony na budowę zakładu dla dzieci ociemniałych.

Co nas po pracy rozweseli?

Teatr Popularny (Ogrodowa 18) — Stawisk — król aferzystów.
Teatr Rewji (Piotrkowska Nr. 109) — Wybory pod 109.
Adria — Moby Digek.
Amor — I. Buster nawarzył piwa. II. Kult ciała.
Capitol — Królewski kochanek
Casino — Precz z kryzysem.
Corso — I. Grzech. II. Kobieta Tarzan.
Czary — I. Szaleństwo amerykańskie. II. Miłostki księcia pana.
Grand-Kino — Nocny lot.
Metro — Moby Digek.
Muza — Człowiek, który ukradł serce.
Oświatowe — I. Niepotrzebna matka. II. Pionierzy Texasu.
Palace — Lady Lou.
Przedwiośnie — Parada rezerwistów.
Rakieta — Świat należy do Ciebie.
Roxy — Przybłęda.
Słońce — I. Królowa podziemi. II. Buster nawarzył piwa.
Sztuka — Syn Indyj.
Zachęta — I. Byłem ci wierny. II. Niepotrzebne dziecko.

WYSTAWY.

I P. S. Park Sienkiewicza — Wystawa obrazów p. n. Warszawski salon w Łodzi.

Co zgotować jutro na obiad?

Zupa ogórkowa, gulasz z kartoflami i kapustą, naleśniki.

WINSZUJEMI

Jutro: Augustynowi.
Wschód słońca 3,28
Zachód — 19.37
Długość dnia 16.09
Przybyło dnia 7.55
Tydzień 21.

Cierpienia smukłej nóżki.

TAJEMNICE KOBIECEJ STOPY.

Przykry wróg eleganckiej pani.

Jeżeli zgrubienia na skórze rąk trudne są do pomyślenia u osób, gorliwie pielęgnujących swą cerę, to z drugiej strony takież zgrubienia jakoteż odciski na nogach należą do zjawisk względnie częstych u eleganckiej pani. Tłumaczy się to poprostu troską serdeczną o przystosowanie się do modnego, możliwie

„wysmukłego“ buciczka.

Że biedna stopka męczy się przytem, ściśnięta w swych nieco wybujałych rozmiarach, to właściwie nie może stanowić przeszkody. Dla osiągnięcia ideału pięknej nóżki warto nawet trochę pocierpieć, tembardziej, że cierpienie w pewnych granicach nie pozbawione jest uroku, gotowość do składania ofiar na ołtarzu Afrodyty podnosi samopoczucie, krzepi wiarę we własne możliwości Gdyby można było jednak

przejrzeć grubą skórę bucika

i dostrzec na zawartej w nim pięknie rzeźbonej stopie bynajmniej nie piękne zgrubienia skóry o żółtawem zabarwienu a obok tego miejscami, tkwiące jak gwoździe

o grubych główkach,

odciski na paluszkach, ciasne buciczki wyszłyby, być może, z mody. Sądzić jednak wolno, że te małe tajemnice kobiecej stopki długo jeszcze pozostaną ukryte przer niepożądanem wzrokiem i dlatego bez przeszkód hodowane będą nadal w swych pięknie — ciasnych więzieniach. Nietylko jednak ciasne obuwie przyczynia się do powstawania zgrubień i odcisków na nogach. Ilekroć skóra wystawiona jest na nadmierne podrażnienie mechaniczne, powstać mogą tylko — co wspomniane twory. U jednych powstają onełatwiej, rozrastając się szybko, u innych zaś sprawa rozwija się wolniej, oporniej. Zależy to od czynników wewnętrznych, predyspozycji. Jakkolwiek jednak bądź, znaczenie szkodliwości zewnętrznych w powstawaniu zgrubień skóry jakoteż odcisków nie ulega wątpliwości. Narażone są na nie szczególnie m. in.

osoby z płaską stopą,

jak również ze stopami w jakikolwiek inny sposób zniekształconemi, co pociąga za sobą wystawianie skóry na intensywne działanie mechaniczne, jak ucisk, ocieranie i t. p. Dbając więc o należyte skorygowanie nieprawidłowego ułożenia stopy zapomocą środków ortopedycznych (wkładki wanny gorące, nieraz zabieg chirurgiczny), zmniejszamy zarazem szanse tworzenia się odcisków.

Skoro jednak zgrubienia skóry i odciski już są, to należy je usunąć, jeżeli nie ze względu na ból, jaki sprawiają, to przynajmniej przez wzgląd na to, że przeszkadzają przy chodzeniu. Chód może stać się niezgrabnym,

co ładne napewno nie jest...

Posiadamy cały arsenał środków przeciwko zgrubieniom skóry i odciskom poczynając od słabo działających gorących kąpieli nożnych z dodatkiem potasu (1—2 łyżki stołowe na wannę), a kończąc na zabiegu operacyjnym, to znaczy wycięciu skalpelem względnie nożyczkami. Pomiędzy temi dwoma biegunami leży szereg mniej lub więcej intensywnie działających środków chemicznych.

Tak więc wymienimy ług potasowy (15 proc.), stężony kwas octowy, któremi odpowiednie miejsca należy mocno natrzeć. Mocniejszym środkiem jest kwas salicylowy (33 proc albo nawet 50 proc,), Stosujemy go albo w postaci plastrów albo roztworu w połączeniu z kolodjum,

Plaster salicylowy należy wyciąć, by wielkością i kształtem ściśle odpowiadał odciskowi jaki zamierzamy usunąć. Na plaster salicylowy nakładamy większych rozmiarów plaster cynkowy względnie leukoplast, by w ten sposób lepiej trzymał się skóry.

Po 3-ch — 4-ch dniach odcisk

daje się zdjąć.

W bardziej uporczywych przypadkach wypada uciec się do noża, przyczem odcisk ścinamy warstwami, zaś wgłębi skóry tkwiący czop wycinamy nożyczkami Coopera. Otaczającą odcisk skórę zgrubiałą smarujemy 50 proc. azotanem srebra.

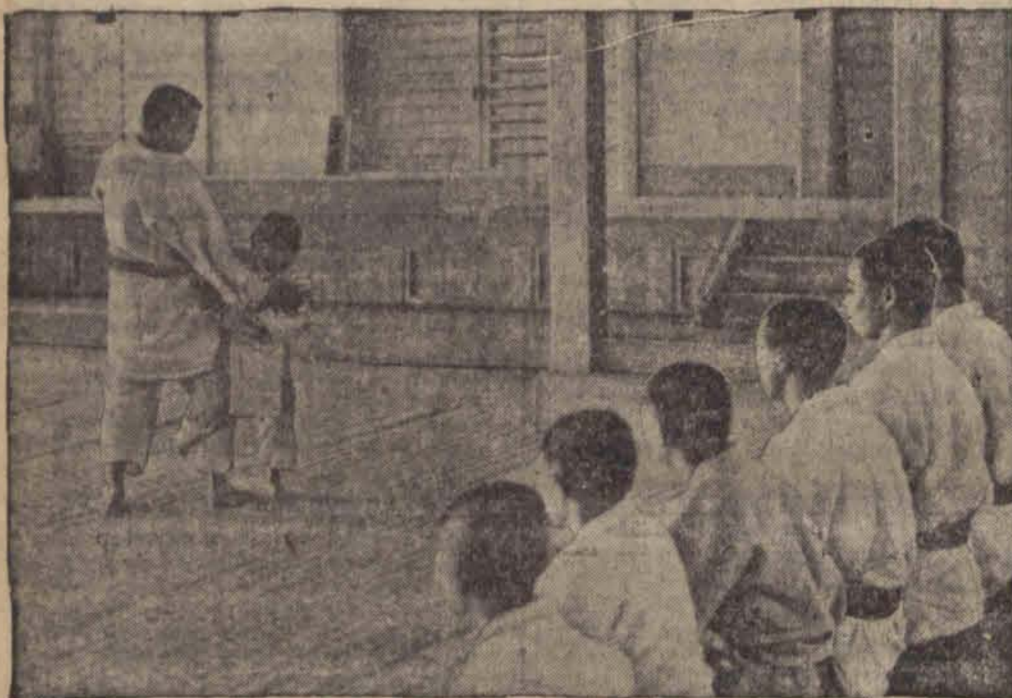
Rzecz prosta, zabieg należy wykonać w warunkach antyseptycznych w przeciwnym bowiem razie narażamy się na przykre skutki, nieraz nawet groźne. Dotyczy to zwłaszcza chorych na cukrzycę, którzy pozatem cierpią na odciski. Notowane

nawet są śmiertelne wypadki

w wyniku tych małych zabiegów. Z tego też względu właściwie tylko lekarz powołany jest do czynnego wkraczania.

Dla uniknięcia bólu uciec się można do tamponików nasyconych roztworem kokainy.

JU — DO.



Nauka nowego systemu walki „Ju - Do", wzorowanego na „Jiu - Jitsu" została wprowadzona do szkół japońskich, jako przedmiot obowiązkowy.

Na kole podbiegunowem.



Nowoczesna autostrada między Jokkmokk i Murjek w Laponji (Północna Szwecja) przecina koło podbiegunowe, które oznaczone jest specjalną tablicą.

Im smuklejszy okręt,

tem większa szybkość.

W wieku szybkości, rekordowej gonitwy za czasem, małe różnice w budowie okrętów decydują o czasie podróży, ułamek węzła na godzinę stanowi kilka godzin, a niekiedy przy dłuższej przeprawie i dobę opóźnienia w przybyciu do portu macierzystego.

Od kilku lat poczyniono wielkie postępy w nadawaniu formy zarówno zewnętrznej jak i podwodnej części okrętów. Nowe parowce odznaczają się zaletami zarówno hydrodynamicznemi jak i aerodynamicznemi. Przy jednakowej sile maszyn i turbin oraz tym samym tonażu, okręty zbudowane po r. 1928 biją swoich poprzedników

pod względem szybkości.

Jak wyrównać tę różnicę, która wpływa na niekorzyść powolniejszych okrętów, należących do floty jednej i tej samej np. linji okrętowej?

Nie można powiększyć oddziału maszyn, gdyż połączone by to było ze zbyt wielkiemi kosztami i prócz tego zostałoby za mało miejsca

na kabiny dla pasażerów.

Nie pozostało więc nic innego, jak nadanie kadłubowi okrętu inne formy — przedłużenie go. Wydłużając kadłub i nadając mu węższą formę, udaje się przy tej samej sile maszyn, powiększyć szybkość. Messageries Maritimes przeprowadziło takie zmiany w kadłubie dwóch swoich okretów „Mariette-Pacha" i „Champolion" osiągając przytem przyrost szybkości dla tych statków o 1 węzeł na godzinę, czyli 18 zamiast 17 węzłów.

Demonstracja optymizmu w Paryżu

Wesołe tygodnie w stolicy świata.

W dniu św. Joanny przeżył Paryż ciekawe wydarzenie. Klub belgijskich górników, t. zw. „Gueulos noires", pracujących ciężko w kopalniach na granicy francusko-belgijskiej, zaproszony został do Paryża, gdzie spotkało go niezwykłe serdeczne przyjęcie. Protektorat nad przyjęciem objął młody król belgijski, a kapele i chóry górnicze urządziły w Paryżu kilka koncertów na rzecz inwalidów francuskich czyli t. zw. „Gueules cassees". Górników przyjęto z honorami na dworcu, wprowadzono ich uroczyście do miasta, gdzie złożyli wieniec na grobie Nieznanego Żołnierza Potem urządzono im

wspaniały bankiet w ratuszu

paryskim. Wieczorem zjawili się gór-nicy w swoich strojach roboczych na olbrzymiej estradzie jednego z wielkich pałaców sportowych. Na widowni cisnęła się elita paryskiego towarzystwa To nie był koncert, to była demonstracja. Chór górników odśpiewał pieśni, pieśni pracy, pieśni o ziemi.

Paryż przygotowuje się do bardzo wesołych dni.

W czerwcu rozpoczną się t. zw. „Tygodnie paryskie". Nad planem tych wesołych świąt i imprez pracuje obecnie osobny komitet. Paryż chce pokazać, że drwi sobie z kryzysu i dlatego te „tygodnie paryskie" mają być demonstracją optymizmu.

W tych dniach zaprosił do siebie minister handlu Lamoureux dziennikarzy i artystów, aby odbyć z nimi konferencję i wezwać ich do uświetnienia

tych wesołych „tygodni".

Wszyscy zgodzili się i minister handlu przystępuje niebawem do urzeczywistnienia swoich planów.

Mniej zadowolony jest tylko francuski minister finansów. Ma on poważne kłopoty. Jedynym jasnym promykiem w jego życiu był fakt, jaki wydarzył się niedawno. Pewien inwalida wojenny przesłał na ręce premjera Doumergue'a 2,000 franków ze swojej pensji, przeznaczając te pieniądze na „uzdrowienie" gospodarcze Francji. Cały Paryż radował się tym wspaniałym gestem. Minister finansów podziękował, — premjer wyraził ofiarodawcy publiczne uznanie. Dotychczas jednak nie zdołano się dowiedzieć, jakie jest nazwisko wspaniałomyślnego ofiarodawcy. Dowcipni paryżanie puścili już w obieg pogłoskę, że rząd zamierza zbudować pomnik dla „nieznanego altruisty".

ROMAN ROM.

Bochenek razowca i butelka „czystej"

w rękach gubernatora Madery.

Gdyby tak Madera leżała bliżej Polski, niewątpliwie wszystkim znajomym sprawiłbym miłą niespodziankę. Bowiem prócz owoców na targowiskach znajduje się tysiące klateczek pełnych

najrozmaitszych ptaków.

Rozkrzyczane to wszystko i rozśpiewane... Są barwne papugi przedrzeźniające komicznie ludzi, są kanarki w najróżnorodniejszych odmianach, są i kolibry malutkie jak srebrna dwuzłotówka; mają śliczne, czerwone dziobki. Ceny nieprawdopodobnie tanie. Za kilkadziesiąt eskudosów mógłbym zakupić

cały legjon skrzydlaty.

Delikatne egzotyczne ptaszki napewno nie wytrzymałyby tej podróży. Rezygnuję z kupna i na pocieszenie wpadam z całem towarzystwem do winiarni na lampkę madery złocistej. Dziwne to wino... Można pić dzień i noc bez przerwy przy lekkim, miłym szmerku w mózgu. Za to nogi plączą się

jak zwoje zerwanego drutu.

Lepiej siedzieć i nie podnosić się, gdyż łatwo można stracić równowagę i runąć pod stół jak długi. Właściciel winiarni dowiedziawszy się, że jestem dziennikarzem rozłożył przedemną swą „złotą księgę" i poprosił uprzejmie o podpis. Zaciekawiony czytam

zapisane stronice.

Ho, ho! Już niejedna znakomitość wypisała w tej książce swoje nazwisko na wieczną rzeczy pamiątkę. Książęta, sławni politycy, ministrowie różnych państw nie odmówili prośbie grzecznego właściciela winiarni, jakże więc ja, mizerna osoba, mógłbym nie skorzystać z nadarzającej się okazji, by złożyć swój skromny podpis pod podpisem ministra. Zatoczyłem tedy piórem koło i machnąłem bez namysłu te słowa:

Jak kochać — to szczerze,
Jak pić wino — na Maderze.

Niech czytają — myślę sobie — i niech wiedzą, że dwuwiersz ten wypłynął mi wprost spod serca.

Dużą emocję przeżyliśmy na tak zwanych „comingach"

podczas zjazdu z gór.

Comingi to rodzaj prymitywnych sanek pędzących na łeb i na szyję po niebezpiecznych serpentynach. Bez hamulca, bez żadnej maszynerji. W takich sankach mieszczą się tylko dwie osoby, dwoje desperatów, którym z tych czy innych względów obrzydło życie. To była moja pierwsza i ostatnia podróż tego rodzaju środkiem lokomocji.

Jużby mnie drugi raz

nikt nie namówił.

Saneczki z szybkością chyba stu kilometrów na godzinę rwą przed siebie wprost na brzeg przepaści. Ze strachem przymykasz oczy, duszę swą polecasz Bogu i litujesz się nad ciałem, które za chwilę zamieni się w bezkształtną masę. Gdzie tam... Zręczni kierownicy, a jest ich dwu, usadowieni stylu za tobą drwią z wszelkich zakrętów i lekkiemi dotykami stóp o ziemię nadają sankom

właściwy bieg

Z sanek tych wyszedłem z dumnie podniesioną głową jak zdobywca Troi, lub conajmniej zwycięzca biegu z przeszkodami. Dla pewności jednak, aby nie stracić na minie anim spojrzał więcej na comingi i obladowany koszykami pełnemi owoców czmychnąłem do miasta i tam z ulgą wsiadłem do sanek zaprzężonych w dwa gniade woły. Już wolę tę przejażdżkę od tamtej.

Tu krok za krokiem posuwam się naprzód, bowiem wołom

nie zależy na pośpiechu.

Wracamy wreszcie na statek gdzie dowiadujemy się, że punktualnie o godzinie 8-ej wieczorem wyruszamy w drogę powrotną do Antwerpji. W nader wzruszające momenty obfitowało pożegnanie Madery. Gubernator wyspy otrzymał w podarunku od kapitana Borkowskiego

bochenek polskiego razowca

i butelkę „czystej". Całą litrówkę... Niech popija i chwali Polaków... Polski Monopol Spirytusowy także... Przy dźwiękach hymnów portugalskiego i polskiego motorówka gubernatora otoczonego świtą urzędników odbiła wreszcie od kościuszkowskiego trapu. Jeszcze kilka okrzyków pożegnalnych i łódź znika w ciemnościach. Czy aby portugalskie gardła wytrzymają moc polskiej „czystej"?

Na rufie odzywa się śruba okrętowa — znak, że ruszyliśmy. Rozjarzony Funchal wygląda zdala jak zaczarowana kraina, jak królestwo błędnych ogników... Cudowny ten widok zaciera się szybko w oddali.

Zaczyna nas huśtać niesforny Atlantyk.

— — — — — — —

Po czterech dniach pogód i niepogód, leżakowania na pokładzie, nieco wymęczeni długą podróżą znaleźliśmy się na bruku miasta portowego Belgji — Antwerpji. Ulice jak wszędzie zagranicą: czyste, szerokie i dobrze brukowane. Wszędzie asfalt, lub kostka, kocich łbów

ani na lekarstwo.

Jaskrawy dowód, że gospodarze miasta dbają o wygląd swego grodu. Idąc wygodnym chodnikiem, na którym nie czai się żadna pułapka w postaci dziur lub załamań widzę tę szaloną różnicę między gospodarką miejską w Antwerpji, a naszą.

Tam ojcowie miasta

dbają o wygody mieszkańców

i robią co mogą, aby im umilić życie. Przedewszystkiem mało mówią, a dużo czynią. Dziś dziura na jezdni, jutro jej niema. W Antwerpji uchwały rady miejskiej wprowadzane są momentalnie w czyn. Burmistrzowi ani się śni jeździć do Brukseli po kredyty, nie drukuje elaboratów w prasie na temat co się zrobiło, a co się jeszcze zrobi, słowem zupełnie

inaczej niż u nas.

Gdyby tak można było całą radę miejską Antwerpji przenieść do mego rodzinnego grodu, a naszych ojcaszków wypuścić na świeżą trawkę... Dajmy pokój zresztą tym smętnym, nieziszczalnym dumkom.

Językiem dominującym w Antwerpji jest język flamandzki. W swem brzmieniu przypomina on nieco niemiecki, dzięki czemu łatwo orjentujemy się w mieście. Antwerpja słynie z wspaniałych magazynów. Są to przeważnie kilkupiętrowe domy zawierające olbrzymie sale pełne stoisk.

Czego tam niema!... Magazyn taki można porownać z abecadłem: jest w nim dosłownie wszystko od A do Z, od szpilki począwszy, skończywszy na najdroższych przedmiotach. Umieszczone na widocznych miejscach napisy kierują klientów bez niepotrzebnego błądzenia do właściwych działów. Gdzie nogi ludzkie nie dotrą, dowiezie cię winda.

(Dokończenie nastąpi).

PODSŁUCHANE.

FIGURA.

Spotkali się po siedmiu latach.

— Czy twoja żona utrzymała swoją czarującą figurę?

— Nietylko utrzymała, ale ją podwoiła.

W TEATRZE.

— Panie dyrektorze, pańska diva powinna obchodzić się grzeczniej ze zgrzybiałym ojcem bohatera.

Dyrektor wybuchnął śmiechem: — Ale ten „zgrzybiały starzec" jest jej najmłodszym synem.

Redaktor naczelny: Franciszek Probst.

Odbito w drukarni Władysława Stypułkowskiego w Łodzi Piotrkowska 196 (Żwirki dawniej Karola 2).

Za redakcję odpowiada: Roman Furmański
Za wydawnictwo odpowiada: Władysław Stypułkowski

Ją się boję sama spać...

Przerwany śpiew pod oknem.

„...łam zaszczyt zaszczycić szanownego pana zaproszeniem na obiad, z poważaniem

Walenty Baryła“.

Na takie zaproszenie nie mógł Andrzej Barski pozostać nieczuły, postanowił też odrazu, że owszem, skorzysta z zaproszenia, pójdzie.

No i poszedł.

Menu było naprawdę wykwintne.

Na pierwsze danie rzodkiewki.

Na drugie śledzik z cebulką.

Na trzecie śledzik z rzodkiewką.

Na czwarte cebulka z młodym chrzanikiem.

I na wety garnuszek świeżutkiej serwatki.

— Dziękuję — powiedział pan Andrzej gospodarzowi po skończonej uczcie.

— Nic nie szkodzi, dobre było, może teraz pójdziemy

gdzieś na wódeczkę.

— Racja, po jarskim obiedzie spirytus dobrze nam zrobi, ale poco mamy wychodzić, ja zejdę przyniosę buteleczkę...

— Dobrze.

Zeszedł, po pięciu minutach był już zpowrotem. Oczywiście z buteleczką.

— Zdrowie gospodarza!

— Zdrowie gościa!

— Zdrowie tego śledzika, co tam jeszcze leży na talerzyku.

— Zdrowie naszych żon.

— Nie, nie piję, nie mam żony.

— To nic, ale będziesz pan miał, ja też nie mam. Pijemy?

— Pijemy!

— To może teraz na spacerek, na świeże powietrze?

— Dobrze.

Poszli. Świeże powietrze „rozebrało ich“ do reszty.

— Może sobie coś zaśpiewamy — zaproponował jeden.

— Już się robi, dobry był obiad, obiad był dobry, dobry był obiad — zaintonował, gość p. Andrzej Barski.

P. Baryła dzielnie mu sekundował.

— Możeby tak panowie

stulili jadaczkę,

bo spać nie mogie — doszły ich uprzejme słowa jakieś damy, która otworzyła z irytacją okno w jednym z domów.

— Spać nie mogie! — ryknął wielkim głosem p. Barski przechodząc potem na znaną nutę piosenki — „Ja się boję sama spać“...

Chlust!

— A ty megiero jedna, żeby cię... — wrzeszczał teraz p. Baryła obcierając twarz z jakiegoś podejrzanego płynu.

— Policja-a-a, policja-a-a!... — zawył rozdzierającym głosem Barski.

Przyszła policja. Ale niema sprawiedliwości na świecie. Zamiast megiery zabrano ich, ich, dwa niewiniątka do komisarjatu gdzie pozostali aż do wytrzeźwienia, czyli do rana.

Odszkodowanie.



— Czy pan został ranny?

— Nie wiem jeszcze, zapytam mego adwokata.

Wojna z kotami.

Wyeksmitowani ulubieńcy ciotek.

P. Kajetan Kawka był w skrajnej rozpaczy. Miał bowiem dwie bogate ciotki — stare panny, które zapamiętale hodowały koty. Było chyba tego z dziesięć sztuk. Koty były znarowione do najwyższego stopnia.

Nic to, że pan Kajetan kładąc się spać, zastawał pod kołdrą u siebie, wylegujących się kilka sztuk tych zwierząt, nic to, że koty musiały pierwej skosztować posiłku, zanim go zaczął spożywać p. Kawka, nic to, że stworzenia te już wczesnym rankiem bawiły się różnemi częściami garderoby nieszczęśnika, których potem nie sposób było odnaleźć.

Pan Kawka wszystko to znosił cierpliwie, aż wreszcie

przebrała się miarka.

Oto pewnego dnia, jeden kot załatwił się w melonik p. Kajetana, innego — drugi zwierzak zeżarł fotografię narzeczonej p. Kajetana, wczoraj wreszcie w jednym z kamaszy znalazł biedak zagryzionego szczura, swój pierścionek zaręczynowy na ogonie „Maciusia“, a młode „Mizi“, która wczoraj została matką, znalazł ułożone pieczołowicie w kącie

na jego własnym smokingu.

— A, szelmy — zawołał p. Kajetan — a łajdaki! Ja z wami muszę wreszcie koniec zrobić! Albo wy, albo ja!

— Czy ty aby tak nie złorzeczysz naszym koteczkom, Kajtusiu? — zapytała ciocia Zemcia?

— Nie masz ty czasem złych zamiarów, względem naszych pupilków? — pytała ciocia Klimcia?

— Ależ broń Boże, — zapewniał pan Kawka. — Ja, ja mam jutro wygłosić mowę żałobną, na pogrzebie., wiedzą cioteczki, no., tego nieboszczyka...

Ciotki pokręciły głowami niedowierzająco, gdy jednak ujrzały, że siostrzeniec wziął Lizusia na kolana odeszły spokojnie do swych pokoi.

Aliści nadszedł upragniony czas letnich wypoczynków. Cocia Klimcia i ciocia Zemcia wyjechały do Ciechocinka. A tymczasem plan zemsty na ciotkach dojrzał już całkowicie w głowie pana Kawki.

— Ano zobaczymy teraz, kto zwycięży? — mruczał p. Kajetan sobie pod nosem, biorąc do ręki solidną szpicrutę.

Po chwili był już w ciotecznym pokoju, gdzie wylegiwało się całe kocie towarzystwo. Jeszcze chwila a drzwi i okna tegoż pokoju zostały szczelnie zamknięte. Teraz p. Kajetan przeżegnał się głośno i jął gonić po całym pokoju kociaki,

bijąc je przytem szpicrutą

i dogadując:

— To za melonik, to za fotografię, to za łóżko...

Dopiero po godzinie nastąpiła przerwa Nazajutrz jednak powtórzyła się ta sama operacja i tak codzień godzinę trenował p. Kajetan koty, aż do przyjazdu ciotek.

Zjawiły się wreszcie, a pierwsze ich pytanie było:

— Kajtusiu, a jak tam nasze koty?

Zapytany zrobił tajemniczą minę.

— Oj coś z niemi niewyraźnego — rzekł. — Djabeł w nie wstąpił, czy co! Bo niech ciocie sobie wyobrażą, że nawet przeżegnać się przy nich nie można. A zresztą proszę samym zobaczyć.

P. Kajetan, krocząc dumnie, wprowadził stare panny do ich dziewiczego pokoiku, stanął na progu i przeżegnał się głośno.

W pokoju zakotłowało się: koty usłyszawszy

dźwięk głosu

swego prześladowcy i sądząc, że za chwilę, jak codzień będą bite, w panicznym strachu rzuciły się do ucieczki przez drzwi i okna. Skolei ciotki przeżegnały się pobożnie.

A wieczorem służba otrzymała od nich polecenie:

— Koty przepędzić na cztery wiatry

P Kajetan odetchnął z ulgą.

Kasowe niedyskrecje.

STAW A SADZAWKA.

Pod drzwiami gabinetu.

Uporczywe strzykanie w kolanie prawem zmusiło mnie do odwiedzenia instytucji, popularnej zwanej Kasą Chorych. Po czterogodzinnem staniu w kolejce, znalazłem się wreszcie przed obliczem jasnowłosego „anioła“.

— Pan do jakiego lekarza? — pytała — ginekologa, wenerologa, laryngologa, internisty, okulisty, oftalmologa, neurologa, chirurga?...

Zbladłem.

— Wszystko jedno — odrzekłem — niech pani da na chybił trafił.

Otrzymałem numerek. Powlekłem się na 3-cie piętro i stanąłem pokornie przed drzwiami lekarza dr. Walentego Żabka.

Drzwi od gabinetu były uchylone i słychać było rozmowę dr. Żabka z każdym z pacjentów.

— Proszę pana doktora — słychać było głos — mnie już od łuższego czasu boli w sadzawce, ja przez to spać nie mogę, chodzić nie mogę, ja jestem cała chora.

— O czem pani mówi? O jakiej sadzawce? Niech mi pani pokaże! — słychać zdenerwowany głos doktora.

Jakiś podtatusiały jegomość, oczekujący swej kolejki, usiłuje zobaczyć przez dziurkę od klucza, co się dzieje w gabinecie.

— Ależ to jest staw — mówi doktór — nie zaś sadzawka. Pani ma zapalenie stawów.

— Wielka różnica staw, a sadzawka?! — dziwi się dama.

— No, już dobrze, dobrze, niema o czem mówić. Jako lek przepisuję pani rycynę, trzy razy dziennie po łyżce stołowej. Gdyby nie było skutku, zgłosi się pani do mnie za miesiąc.

— Co pan doktór mówi, co? że skutku nie będzie? Po rycynie?... Skutek będzie, rozwolnienie pewne, ja mam brzucho delikatne.

Teraz do gabinetu wchodzi jakiś osiemnastoletni wyrostek, widać z głębokiego przedmieścia.

— Co wam jest? — pyta lekarz.

— Kiedy się wstydzę powiedzieć.

— Lekarz niema co się wstydzić, trzeba mówić wszystko jasno i otwarcie tak, jak na spowiedzi.

— A to ja mam kobiecą chorobę...

— Kobieca? Jakaż to?

— Ano piersi mnie bolą.

— Aha. No, dobrze. Przepisuję jodynę. Należy piersi smarować nią co godzinę.

Ciarki przeszły mi po plecach.

Do gabinetu weszła ubogo ubrana babina.

— Ja proszę pana doktora względem męża. To te pijawki, co pan doktór przepisał, to dwie tylko zjadł na surowo, resztę musiałam mu usmażyć.

— Ależ kobieto!

— Ano surowych łykać nie chciał. „Usmaż“ — powiada do mnie — „z cebulką i żeby rumiane były, bo inaczej nie włożę do gemby“.

Następują długie tłumaczenia i wywody, że pijawki nie były przeznaczone do jedzenia.

Po chwili znalazł się u lekarza podtatusiały jegomość, ten, co to zaglądał

przez dziurkę od klucza.

— Proszę się rozebrać — polecił doktór.

Zapanowała cisza.

— Ale pocóż pan zdjął buty i skarpety?

— No przecież pan doktór powiedział, żebym się rozebrał...

— No tak, ale do połowy. Co panu jest?

Żona mnie garczkiem wyrżnęła w ucho.

— No to poco wogóle pan się rozbierał?

— Przecież pan doktór kazał.

— Dobrze, dobrze. Będzie pan brał aspirynę, jedną pastylkę na trzy dni.

Teraz jest w gabinecie młoda panna.

— Pani zechce się rozebrać.

— Kiedy się boję?

— Co, rozebrać się pani boi? Dlaczego?

— Bo Wacuś też mnie ciągle prosił, żebym się rozebrała, ja go usłuchałam i teraz pewnie mamą zostanę... Panie doktorze, niech pan ratuje!

Doktór zapisuje, mrucząc:

— Aspiryna, jodyna, rycyna...

Tymczasem ja, cicho, na paluszkach, żeby nikt nie widział i nie słyszał, umknąłem z Chorej Kasy.

A kolano?

Niech strzyka, psianoga, dalej.

Wycieczka do lasu.

PIKNIK NA TRAWIE.

Majówki mają swoją tradycję. We wszystkich familjach robi się rano ruch zrozumiały.

— Jadziem, czy nie jadziem? — padło ważkie pytanie.

Po rozwadze okazało się że trzeba jechać. Musowo. Więc korzystać, póki pogoda.

Więc dalej strojenie się, a pakowanie prowiantu co prędzej.

I już o godzinie dwunastej albo pierwszej wędrowały całe tłumy na zieloną trawkę. Matki — w szatach godnych, ojcowie w smokingach, dziecięta po marynarsku albo i po krakowsku, dziewoje skromne i zaondulowane. A w dłoni niósł każdy co mógł z prowiantu. W papierkach, sznurkami obwiązane, albo w koszyczkach, co zawsze jest praktyczniej. I jazda do tramwaju. A w tramwajach ciasno się też zrobiło i elokwetnie

— Znakiem tego, na własnej nodze pan stać nie możesz tylko na cudzej?

— Ratunku dziecko gniotą!

— Z wychowaniem panie, trzeba być i kobiecie z łokciem na biust się nie pchać!

A jak kto zamożny z domu to ma się rozumieć żadnym tam tramwajem nie jedzie, tylko własny albo i wypożyczony od znajomka karawan czerwony od wieprzów elegancko oporządzi, zieleninką umai, ławeczki wstawi i jazda z całą familją i znajomemi.

Prywatne auta też migają na szosie

W podmiejskich laskach wiadomo, jak to w laskach Zabawy są najróżnieisze, fotografy, loterje, karuzel. Muzyka także. Różne kramy rozbijają namioty na zielonej trawce Tu i owdzie gramofonik Potańczyć można też. Na rozgrzewkę. I na rozgrzewkę ma się rozumieć wypija się coś nie coś.

— Bo jakże — żebyśmy bogate dzieci mieli, panie Feluś.

— Na ten kryzys, na te ciężkie czasy.

— Żebyśmy dużo złotówek mieli.

Popijanie kończy się dwojako. Albo jest potem bardzo wesoło, albo jest bardzo smutno Jak wesoło — to wesoło. Pośpiewać można, od serca, Albo się płacze, serdecznie i w głos. Ale i jednymi i drugimi zaraz się władza opiekuje. I do namiotu wstawionych odstawiaja A nijaki wtedy strasznie płaczą. A jeszcze gorzej od nich płaczą nieszczęsne, osamotnione żony.

Czy jesteś członkiem L.O.P.P.?

Bujna wyobraźnia i wymowność cechą uwodziciela.

Nic dziwnego, że Don Juan miał aż 1003 ofiary. Uwodziciel bowiem nie musi być wcale piękny, ani nawet bogaty, elegancki, wytworny czy dystyngowany. Wystarczy mu najzupełnie niezwykły tupet, bujna wyobraźna i wymowność, daje paryski „Le Petit Journal“.

NATRĘTNY PASAŻER.

Metamorfoza pięknej pani.

(Niewydana nowelka Maupassanta).

Pociąg odchodził o godz. 11 wieczorem. Pasażerowie starali się znaleźć wygodne miejsce, aby się ulokować i zdrzemnąć. Usiadłem w kącie wagonu przy oknie. Wślad za mną do przedziału weszły dwie kobiety — jedna z nich zupełnie młoda, elegancko ubrana, druga dużo starsza o zatroskanym, lecz przyjemnym wyrazie twarzy. Robiły wrażenie

matki i córki.

Starsza usiadła przy oknie z robótką na drutach, zaś młoda, usadowiwszy się przy drzwiach, odrazu zajęła się czytaniem książki. W momencie, gdy pociąg ruszył, wskoczył młody człowiek z wytworną skórzaną walizką. Przechodząc korytarzem, zaglądał do wszystkich przedziałów, wreszcie, widząc w naszym przedziale wolne miejsce, wszedł i ulokował się naprzeciw młodej, eleganckiej pasażerki.

Nowoprzybyły jegomość wyjął papierośnicę i zapytał z uśmiechem dystyngowaną osóbkę, siedzącą naprzeciw niego:

— Czy pani nie przeszkadza?

Ta ostatnia, nie podnosząc oczu, kiwnęła głową. Potem zapanowało milczenie, od czasu do czasu przerywane szeptem starszej pani,

liczącej oczka pończochy.

— Jaka piękna noc — zachwycał się półgłosem nieznajomy, patrząc w okno.

Nikt mu na to nie odpowiedział.

Było mi przykro, rzuciłem więc od niechcenia: — Ta-ak!

Młody mężczyzna wzruszył ramionami. Po 5 minutach znów zagadnął młodą damę, nachylając się ku niej:

— Cóż to za ciekawa książka, którą pani z takiem zainteresowaniem czyta?

Nasza towarzyszka podróży ze zdziwieniem i przenikliwością spojrzała na natręta i, cedząc słowa odrzekła pogardliwie:

— Proszę mnie pozostawić w spokoju!

Młodzieniec znów wzruszył ramionami i rozłożył gazetę.

Co za impertynent — pomyślałem sobie w duchu.

Gdy nadeszła północ, przyciemniliśmy światło, szykując się do snu. Napół przymknąwszy oczy, spoglądałem na moich sąsiadów. Przystojna pasażerka obserwowała młodego człowieka, lecz spojrzenie jej już było pozbawione chłodu i niechęci. Kąciki jej ust zlekka drżały, jakby miały się uśmiechnąć.

Raptem dziwnie zachowujący się mężczyzna przesiadł się do niej, objął wpół i począł całować. Przystojna dama nie opierała mu się, czule obejmując go rękoma za szyję. Byłem jakby piorunem rażony! — Co za obyczaje! Co za czasy! Jakie zepsucie! — mamrotałem do siebie, wychodząc z przedziału. Za mną, ziewając i chrząkając wyszła starsza pani, kierując się do toalety.

— Jak się to pani podoba? — zagadnąłem ją.

— Cieszę się, bardzo się cieszę... — odpowiedziała.

Potępiałem w myśli jej odpowiedź. — Czego głupia się cieszy? Do przedziału wróciłem dopiero przed samym Ljonem. Natrętny gentleman chrupał kosteczkę z kurczęcia. Stara pani ciągle się uśmiechała. Młoda niewiasta obierała pomarańcz, mówiąc: — Wszystko byłoby dobrze, gdyby nie twój nieznośny charakter, moje złotko. Wczoraj przy obiedzie byłeś niemożliwy!...

Wtedy dopiero wszystko zrozumiałem... Jakie wspaniałe obyczaje! Witam cię, cudny wieku! Niech żyje szczęście rodzinne!

J. K.

Zeznanie o dochodzie.

KATAR JEST LUKSUSEM.

Jakiś wychudzony człeczyna przyniósł mi „papier“ za pokwitowaniem.

Spojrzałem na druk. Aha, wezwanie do Urzędu Skarbowego... należy się zjawić w pokoju nr..... w godzinach rannych, pod groźbą kary 250 zł. i t. d. i t. d.

Ano co było robić, poszedłem. Zapukałem do drzwi, jak można było najdelikatniej.

— Wejść! — padło krótko.

Za dużym stołem siedziała pani z groźną miną.

— Pan w jakiej sprawie? — spytała.

Podałem drżącą ręką wezwanie.

— Dobrze, zaraz porozmawiamy, — rzekła urzędniczka i zatopiła się na parę minut w plice jakichś papierów.

— Proszę pana — rozpoczęła wreszcie — ma pan złożyć zeznanie o swym dochodzie. A więc przedewszystkiem proszę mi powiedzieć, skąd pan czerpie fundusze.

— Zarabiam skromnie...

— No, no, panie, nas pan w pole nie wywiedzie, wiemy, że pan żyje luksusowo, nie zaś skromnie i w tej chwili panu tego dowiodę. Pan ma katar, prawda?

— Tak — szepnąłem cicho.

— A widzi pan, sam się pan wsypuje. Przecież katar to luksus. Widocznie pan był na lodach i przeziębił się. Więc pan ma w dzisiejszych czasach na lody? Ho, ho!

— Ależ, królewno, — rzekłem — ten katar z przemoczenia nóg, bo mam buty dziurawe...

— Co mi pan tam będzie mówił! Widzą sąsiedzi, co w trawie piszczy. A może pan też zaprzeczy, że nie widziano pana dwa miesiące temu w restauracji co?

— Ależ, ja tam wszedłem za przyjacielem, żeby odeń pożyczyć dwa złote!...

— Nie mój panie, pańskie tłumaczenia nie wytrzymuje krytyki! Ale idźmy dalej Czy może mi pan powiedzieć, która godzina?

Sięgnąłem po złoty zegarek — pamiątkę rodzinną.

— Aaa, złoty zegarek też się ma, na taki kryzys?... Kto skromnie zarabia, to ma

zegarek w lombardzie!...

Oniemiałem, a piękna pani ciągnęła dalej:

— Pan jest od pięciu lat żonaty i nie ma pan dzieci. To też jest luksus przecież Jak pan na to może sobie pozwolić?

Ożywiłem się.

— Czy mogę wyjaśnić? — spytałem.

— Obejdzie się. My sami wiemy doskonale, ile to na miesiąc może kosztować, by nie mieć dzieci.

— Ale ja to robię inaczej, mnie to nie kosztuje ani grosza! — wołałem, już nie panując nad sobą. — Ja, ja mogę o tem panią przekonać!

* * *

Tego dnia do Urzędu Skarbowego było wzywane pogotowie ratunkowe do dwóch zemdlonych osób. Jedną byłem ja, drugą urzędniczka.

Wicek i Wacek na szerokim świecie.



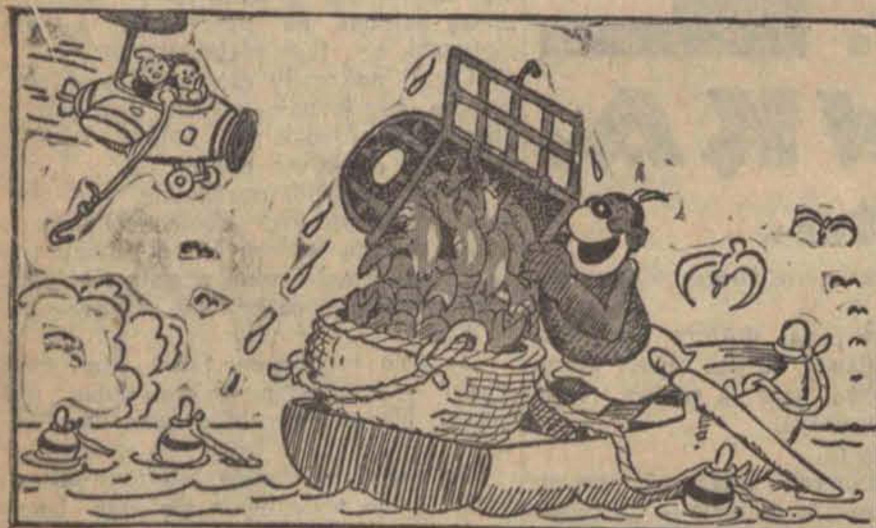
Robinson: — Dobry połów, co?
Strażnik: — Już mi się laska wystrzępiła.



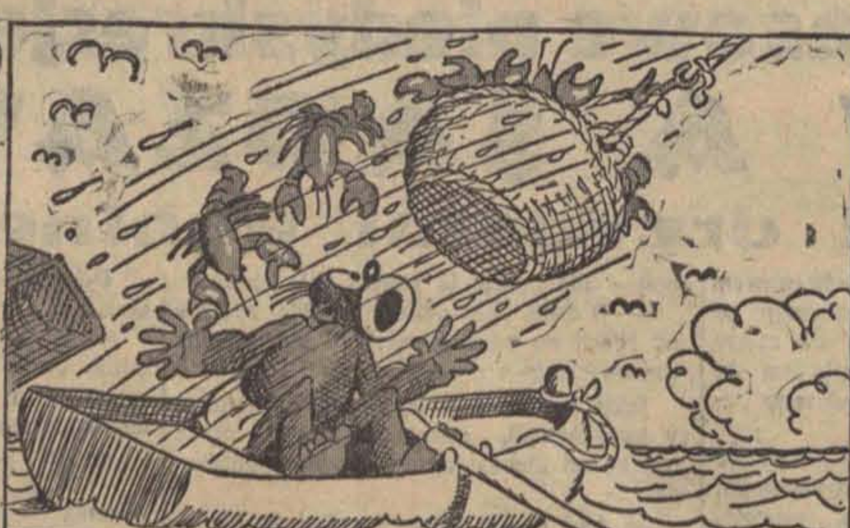
Robinson: — Wejdźmy panowie, mój pomocnik nałapie nam tymczasem raków.



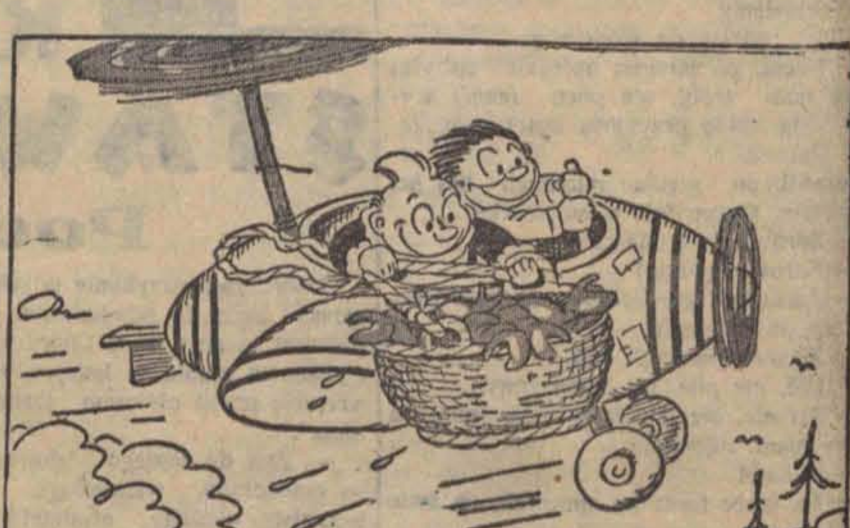
Wacek: — Ten dureń zapomniał o samolocie!
Wicek: — Zaraz mu się przypomnimy!



Pomocnik: — Takiego połowu już dawno nie miałem!



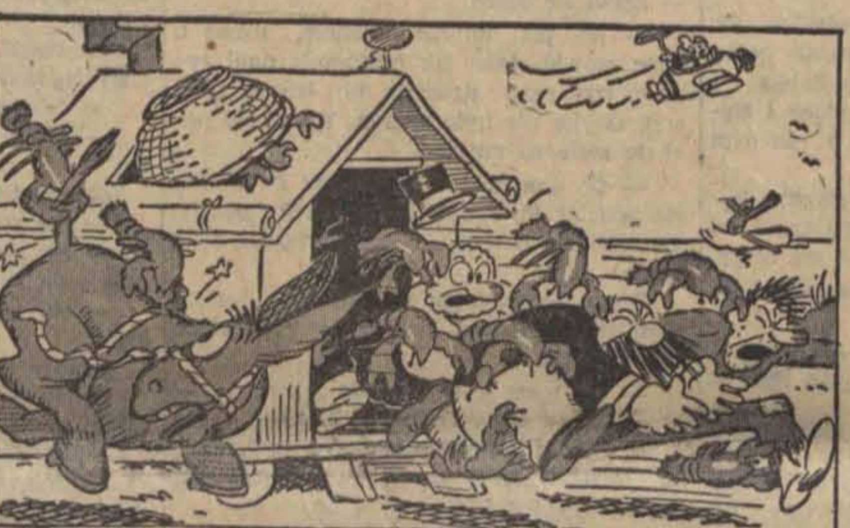
Wicek (u góry). — Doskonale nam się udało!



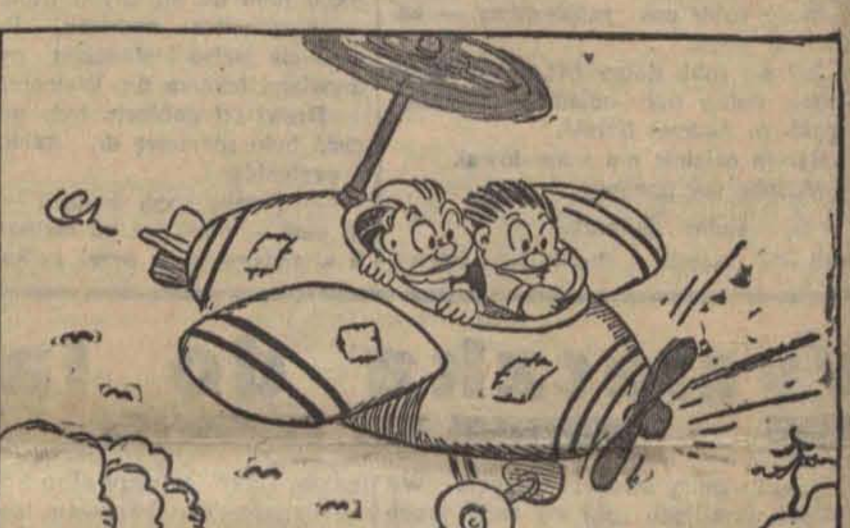
Wacek: — Mamy pełny kosz, ale darujemy im życie!



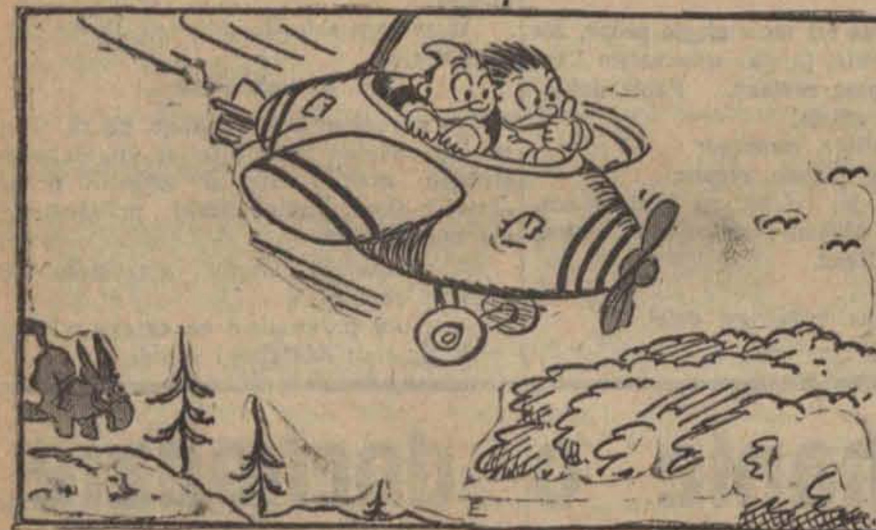
Wicek: — A teraz jazda! Na tych cielskach możecie się pożywić.



Robinson: — Moje ucho! Ratunku!



Wacek: — Oho! Motor zastrajkował! Musimy lądować.



Wicek: — Jak tu na tych skałach wylądować?



Wacek: — Drzewo uratowało nam życie!



Wicek: — Ale nie uratuje nas przed rózgą.

CHARLES PETTIT.

Syn djabła.

Była to najpiękniejsza dżonka na wodach chińskich, stu stóp długości na piętnaście szerokości, a przy pomyślnym wietrze współzawodniczyć mogła z każdym węglowcem. Jej olbrzymie żagle, w kształcie skrzydeł motylich, odcinały się wdzięcznie na tle niebios, odporność jej i siła były niezrównane...

Coprawda dżonka przeznaczona była nietylko na prucie fal oceanu celem jej głównym było rozbójnictwo morskie. To też pod sieciami rybackiemi i koszami kryły się zręcznie działa z bronzu, zdolne w potrzebie znieść doszczętnie wszystko z pokładu innego statku.

Czeng-Cza-King, korsarz — dowódca tej wojowniczej dżonki, od załogi swej, zachwyconej śmiałemi jego wyczynami, otrzymał miano „Syna djabła".

W ciągu dziesięciu lat, spędzonych na korsarstwie i przemytnictwie, zdobył znaczny majątek. Również wzbogacili się jego towarzysze, a nawet rodzinne jego osiedle także coś skorzystało z jego morskich zdobyczy i zysków.

Nic więc dziwnego, że jego rodacy obok strachu przed nim czuli dla niego szacunek i wdzięczność.

Otóż zdarzyło się pewnego dnia: „Syn djabła" podniósł kotwicę i rozwinął żagle wbrew radom astrologa, który orzekł, że dzień nie był pomyślny dla wyjazdu na większą wyprawę. Coprawda „Syn djabła", jak każdy Chińczyk, zachował w duszy pewne zabobony, ale wiatr sprzyjał mu dnia tego, i szczegół ten pokonał jego obawy.

Całe miasteczko wyległo na brzeg, by ujrzeć odjazd słynnej dżonki sławnego korsarza... Wspaniała, jak łabędź wyniosły, odpłynęła na morze chińskie, pozostawiając za sobą pieniący się ślad, a wkrótce zamieniła się w oczach widzów w niewielką plamę, która skolei także ukryła się na horyzoncie.

Minęły miesiące, a nawet lata, zaś dżonka nie wróciła spowrotem do swojej bazy...

Wkońcu, po wielu daremnych nadziejach i oczekiwaniach pogodzić się musiano z myślą, że nie powróci już w rodzinne strony „Syn djabła", ani jego odważni towarzysze.

Życie miasteczka, zamącone na czas krótki, znowu popłynęło normalnym trybem, lecz było to życie pospolitsze i obniżone, któremu brakowało prestiżu bohaterskiego bandyty.

Pewnego wieczora zimowego, w rocznicę dnia, gdy pirat Czeng-Cza-King rozwinął żagle wbrew wróżbom astrologa, wszyscy żyjący męscy członkowie rodziny jego zebrali się w głównej sali jego domu. Po pokłonach przed tabliczką z imieniem „Syna djabła", która zajmowała czołowe miejsce na ołtarzyku, przodków, po spaleniu kadzideł, wszyscy zasiedli dookoła olbrzymiego stołu przy stypie żałobnej. Jak za życia „Syna djabła" również i obecnie główne miejsce na tej uczcie przeznaczone było dla zaginionego i pozostało puste. Wspaniały fotel z hebanu z inkrustacjami z perłowej masy był niezajęty. Służebnicy, roznoszący potrawy, składali przed nim czołobitne ukłony, zanim ustawili półmiski na stole.

Wielkie latarnie z czerwonego pergaminu mrocznem światłem zalewały ucztę żałobną... W półmroku lśniła, oparta o ścianę, na widocznem miejscu, bogata trumna, z której „Syn djabła" był dumny i której miał zamiar przyjmować oznaki czci swych potomków.

Na dworze rozszalała się straszliwa burza.

W połowie uczty burza przycichła nieco. Goście rozmawiać mogli, nie unosząc głosu... Rozmawiano wciąż o jednem: „Synu Djabła", jego wyczynach, odwadze, cnotach i zaletach... Wspominano również o ryku, który wydawał z ust, rozszerzonych zaszczytną raną, gdy pragnął przeprowadzić siłą swój autorytet.

Otóż znienacka, na dworze, ale bardzo blisko, odezwał się ten ryk, niesłyszany już od lat... Obecni z przerażeniem spojrzeli na siebie, lecz nikt nie śmiał głośno wyrazić swych myśli.

I raz jeszcze odezwał się ten ryk, tak wyraźnie, że nie można go było wziąć za odgłos burzy... Było to niesamowite i przerażające!!..

Wkońcu donośne pukanie posypało się gradem w drzwi sali... Szalona trwoga objęła zebranych... Przerażeni służebnicy ukryli się po kątach... Wreszcie pod silnym naporem rozwarły się zamknięte drzwi, a na progu ukazała się wysoka postać korsarza, lecz że stał odwrócony od światła, nikt nie mógł rozpoznać jego rysów.

Krokiem pewnym fantastyczny gość przeszedł salę. Nie zwracając uwagi na gości, podszedł do wspaniałej, masywnej trumny, którą obejrzał dokładnie, poczem uśmiechnął się do obecnych szerokim uśmiechem pokiereszowanej gęby i zajął bez słowa próżny fotel przy stole.

Obecni przekonali się teraz, że naprawdę powrócił do swego domu „Syn Djabła". Ale po jakich dziwacznych przygodach. I dlaczego sam, bez dżonki i towarzyszy? Ruchem wyniosłym odsunął od siebie ciekawe pytania, dając do zrozumienia, że jest znużony. Zresztą, cóż obchodzili go inni? Zastał swoją trumnę, i o to tylko mu chodziło.

W całem miasteczku nastąpiło poruszenie. Krętemi uliczkami wszyscy śpieszyli do domu „Syna Djadła". Lecz ten pragnął spędzić noc spokojną, zdala od ciekawości ludzkiej....

Przez noc całą i ranek, zaciekawiony tłum parł do drzwi „yamenu" Syna Djabła. Wreszcie dano im znać, że oczekiwania ich są płonne. Nie można już było wyrwać korsarza Czeng-Cza-Kinga z głębokiego snu, w który zapadł zaraz po położeniu się na łożu. Znużone serce jego zatrzymało się znienacka.

Syn Djabła, nieustraszony żeglarz i śmiały korsarz po licznych przygodach skonał z radości spowodu odzyskanej trumny...

Nie dowiedział się nigdy nikt, co stało się z jego towarzyszami i piękną dżonką....

Tajemnica pozostała niewykryta, ponieważ zamknęły się na zawsze ohydnie zeszpecone usta starego korsarza, ocalonego rozbitka, może zbiegłego więźnia Czeng-Cza-Kinga, przezwanego „Synem Djabła".

Tłum. L. M.